Nr. 18 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, poniedziałek 23 stycznia 1928 | Rok XI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
20 groszy
na prowincjonalnych dworcach 24 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR HAUSNER

Kompromitująca gospodarka w kolejnictwie.

Trocki i wodzowie rewolucji na Sybir.

Jak za dawnych carskich czasów.



Utartym szlakiem (nie Grottgera).

Niedola kolejnictwa w Polsce.

(Komercjalizacja kolei).

I.

(a.h.). Zdawałoby się, że po przeprowadzonej dyskusji publicznej nad pierwszym projektem p. ministra Romockiego o komercjalizacji kolei w Colsce, po jej wynikach, ministerstwo i pewne zainteresowane sfery dadzą spokój pomysłom, które rodzą się w specjalnie przygotowanej atmosferze, że pozostawią w spokoju te ogromne zastępy pracowników i tak nękanych niską płacą, ciągłemi zmianami przepisów i wreszcie groźbą redukcji.

Tymczasem tak nie jest: Jak wynika z ostatnich wiadomości z Warszawy, rząd zamierza przeprowadzić swój projekt, nie oglądając się na opinję sfer fachowych, na opinję publiczną, ani też nie zamierza liczyć się z głosem przedewszystkiem bezpośrednio zainteresowanych t. j. pracowników kolejowych.

Zanim jednak przystąpimy do omówienia projektu tak zwanej komercjalizacji w zasadzie i projektu rządowego, omówimy w tym artykule dotychczasową gospodarkę na kolejach — gospodarka ta bowiem wytwarza tę atmosferę, o której wspomnieliśmy powyżej, a w której rodzą się ciągłe efektowne pomysły, niepokojące ogół pracowników, co ujemnie odbić się musi na sprawności całego aparatu.

Rozwój kolejnictwa w ciągu lat stu doszedł do niebywałych granic, a z nim znaczenie kolejnictwa, jako dźwigni życia samego i nowoczesnego rozwoju.

Nic więc dziwnego, że zagadnieniem kolejnictwa w dziedzinie techniki i administracji zajmowały się najtęższe umysły i można śmiało powiedzieć, że poza tem, co już jest, niczego więcej, zwłaszcza w Polsce, wymyśleć nie można. A to dlatego, że zwłaszcza w dziedzinie administracji zależy wiele od stanu gospodarczego i stopnia kulturalnego kraju.

W Polsce znane są znakomicie trzy typy administracji i organizacji kolei: austrjacki, niemiecki i rosyjski. Nie ulega wątpliwości, że najsprawniejszą, najprostszą i najtańszą była niemiecka, następnie austrjacka, i wreszcie rosyjska. Należałoby więc przypuszczać, że Polska wybierze jedną z tych trzech, zaprowadzając jednolitą, bo jasną jest rzeczą, że na jednym terenie trzy, nawet najlepsze, są gorsze od jedynej, a nie najlepszej.

To proste ujęcie, zrozumiałe dla każdego, nie było dostępne naszej administracji kolejowej. Poszła ona inną drogą, mianowicie: pragnie stworzyć typ organizacji i administracji specjalnie polskiej, a tymcza-

sem nietylko utrzymać istniejących pięć typów. ale je jeszcze ulepszać!...

Nawiasem mówiąc, a nie każdy to wie, w Polsce jest pięć typów kolejnictwa — a więc w dawnym zab. austrjackim — austrjacki. w zab. niemieckim — niemiecki. w zab. rosyjskim w dyrekcji Wileńskiej — rosyjski. w Warszawskiej dyrekcji zbliżony do austrjackiego. w Radomskiej zaś austrjacko - rosyjski.

Więc dziewięć lat tak gospodarujemy i nie znalazł się ani jeden z ministrów, żeby przedewszystkiem usunąć ten straszliwy i kompromitujący stan rzeczy, ale za to każdy groził jakimś genjalnym wynalazkiem. jak min. Romocki — komercjalizacją!

Natomiast ulepszano istniejący stan rzeczy i ulepszono go tak, że pracowników doprowadza się do rozpaczy, przeciąża się do ostatnich granic, przy całej świadomości tych ludzi, że praca ta jest zupełnie bezcelowa, że idzie na marne

Podejmujemy się przekonać każdego o tem, że tak jest. w najprostszy sposób. Weźmiemy niedowiarka na pierwszą lepszą stację tu w Małopolsce i rozmówmy się z urzędnikiem. który służył przed wojną na tej samej stacji. Ten dopiero przedstawi stan obecny należycie, ten często ze łzami w oczach opowie, co wnieśli reformatorzy warszawscy. Pisanina bezmyślna, nikomu i do niczego niepotrzebna, to jeden krzyk biednego człowieka, którego wymogi życiowe jak łańcuchem do tej taczki katorżnej przykuły.

Dość powiedzieć, że według opinji, na której polegać można bezwzględnie, reformatorzy dzisiejsi przyczynili pisaniny na terenie dawnego zaboru austrjackiego siedm razy więcej, a w byłym zaborze niemieckim trzydzieści!!

A co dopiero mówić o ekspansji zaborczej centralizmu ministerjalnego, który doprowadzono do dzikiego nonsensu. Zabrano dyrekcjom władzę. spychając je do roli podrzędnych urzędów. Warszawa załatwia wszystko. Wydzierżawia restauracje na małych stacyjkach, wydaje karty wolnej jazdy lub też zniżki — a robota ta jest tak ważna, że zastrzegł ją p. minister dla siebie!

Naturalnie, gdy ministerstwo tak pojmuje swoje zadanie — cóż dziwnego, że się nie myśli n. p. o centralnym urzędzie obrotu wagonami — z powodu czego w razie większej kampanji gospodarczej na pewnem terytorjum nie można dostać wagonów, gdy tymczasem w innych dyrekcjach tysiące ich stoi bezczynnie.

Jedną rzecz rozwinęło ministerstwo znakomicie, to — kontrolę. Nie chcemy przesadzać ale gdyby rozwój kontroli szedł w tem tempie dalej, to na jednego pracownika wypadnie dwóch kontrolerów, Panowie w ministerstwie zapomnieli, że przez nadmiar kontroli zwalnia się od odpowiedzialności tych, którzy istotnie kontrolę przeprowadzić mogą.

Tak więc stwarza się nowe urzędy, zasypuje się zupełnie zbędną pracą biurokratyczną pracowników i równocześnie redukuje. przyczem przez mechaniczne porównania ze stosunkami innemi przychodzi się do wniosku, że pracowników jest za dużo. A my twierdzimy, że my takiej organizacji i takiej administracji jest ich za mało...

—:::—

Dyktatura przeciw robotnikom.

Socjalno-demokratyczna „Volksrecht“ w Zurychu otrzymuje z pewnego źródła następujące informacje o obecnym kursie Stalina w Rosji.

Do tych, którzy obok Trockiego, Kamieniewa, Rakowskiego i in. zostali zesłani na Sybir lub do innych pierwotnych części Azji należą dotychczasowi **przywódcy** rosyjskich związków zawodowych. I tak został zesłany przewodniczący związku zaw. robotników artykułów spożywczych **Kroll,** dalej przewodniczący związku zaw. marynarzy, sekretarz związku zaw. metalowców, także redaktor rosyjskiego organu związków zaw. „Trud“.

Cały szereg funkcjonarjuszy innych związków zawodowych zostało zmuszonych do porzucenia swych czynności dlatego, że stali pod zarzutem sprzyjania opozycji.

Opozycjoniści uważają rząd Stalina i jego zwolenników za **zdecydowanych faszystów** a reżim Stalina za tak **reakcyjny i wrogi** idei **robotniczej,** że może śmiało połączyć się z Mussolinim.

Natomiast Stalinowcy obwiniają opozycjonistów, a w szczególności tych, co stali na czele związków zawodowych, że są sprawcami fermentu, który nanowo poczyna się szerzyć w kołach robotniczych.

W rzeczywistości polityka gospodarcza rządu Stalina zaznacza swą działalność silnem obniżeniem płac robotniczych i wzmagającem się zubożeniem robotników, którzy samym swym zewnętrznym opłakanym wyglądem jak najsmutniejsze wywierają wrażenie, których nęka drożyzna, bezrobocie i okropna mizerja mieszkaniowa.

Zesłanie opozycjonistów na Syberję wywołało w kołach starych bolszewików tem większe wzburzenie, że równocześnie ułaskawiono oficerów białogwardyjskich.

Zesłanie skazańców nastąpiło w dniach 4, 5 i 6 stycznia.

Równocześnie z kampanją przeciw opozycji idzie ręka w rękę atak na żydów, których znaczny kontyngent znajduje się wśród opozycjonistów i przeciw którym oficjalnie podnieca się nienawiść ludności.

—:::—

Na marginesie.

Wizyta z tamtego świata...

Posłuchajcie, co się przydarzyło pewnej samotnej staruszce we wsi Koritna koło Ungvaru w Czechosłowacji. Oto pewnego dnia, gdy siedząc samotnie opłakiwała stratę syna, dawno poległego na wojnie, zjawił się u niej człowiek, niby widmo jakie, cały przybrany w biały szaty, z małemi skrzydłami u ramion. Gdy staruszka ochłonęła z przerażenia, przybysz zapewnił ją, że przychodzi prosto z **raju,** dokąd się dostał wraz z jej synem, poniósłszy śmierć bohaterską na **polu bitwy** w czasie wojny. Stęskniło mu się za ziemią — opowiadał — więc postarał się o krótki **urlop na tamtym świecie.** Ale urlop taki można otrzymać tylko **wyjątkowo**, a co najważniejsze, potrzeba na to dużo pieniędzy. Z miłości dla swego przyjaciela a syna osamotnionej niewiasty byłby gotów postarać się także i dla niego o urlop z nieba, by mógł matkę odwiedzić, ale pod warunkiem, że pokryje ona połączone z tem koszta, w wysokości 300 koron.

Staruszka bez wahania wręczyła posłancowi niebieskiemu 300 kor., ale na syna czeka daremnie...

„Na seło ludy duryty“ — powiada trafnie przysłowie ruskie. „Gość z nieba“ zapewne to przysłowie znał... x.

—:::—

Wykrycie składu broni w „Rzeczypospolitej“.

KRAKÓW, 21. stycznia. (Pat.). Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. 5 komunikuje, że w dniu 19 bm. władze wojskowe zostały powiadomione, iż w lokalu opróżnionym przez administrację czasopisma „Rzeczpospolita“ znaleziono w piwnicy ukrytą broń. Wysłana na miejsce komisja skonfiskowała znalezione karabiny. Dotychczasowe dochodzenia nie ustaliły w jakim celu w lokalu „Rzeczypospolitej“ przychowywano te karabiny.

—:::—

W RAORT.

ZAŻEGNANY ROZŁAM.

(PLOTKA PRZEDWYBORCZA).

Opowiadają sobie, że przy układaniu listy kandydatów na posłów i senatorów, miał w pewnem stronnictwie ludowem wybuchnąć silny rozłam.

Zdarzyło się bowiem, że dwaj zamożni gospodarze z tej samej wsi, Antoni Wątroba i Wojciech Bolibrzuch, zostali desygnowani pierwszy na posła, a drugi na senatora z listy swego stronnictwa. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie żona Bolibrzucha, która z lamentem wpadła do izby, gdzie właśnie obradowała Rada naczelna stronnictwa i przysięgła, że raczej pozwoli swego męża umieścić na marach, aniżeli na liście kandydatów do Senatu. Wywiodła bowiem przed Radą, nie bez pewnej racji, że cała wieś wie dobrze kim i czem jest poseł. ale natomiast nikt nie wie co to jest senator. Jeśli Antoni Wątroba może zostać posłem, to i jej mąż, który nigdy jeszcze nie siedział w kryminale, pomimo, że przez długie lata należy do stronnictwa, może także posłem zostać! Na żadnego senatora nie godzi się, bo na stare lata nie pozwoli, aby na całą rodzinę spadł taki wstyd.

Stanowisko swojej żony podzielił w zupełności Wojciech Bolibrzuch i zagroził całej Radzie, że wstąpi do Bojki, jeśli go nadal będą poniewierać jakimś senatorem, co to z przeproszeniem, ani pies, ani wydra; ani przypiął, ani przyłatał. Mają go wybierać, to niech wybiorą na posła, co to wiadomo w całej wsi, a nawet w powiecie, że jest nietykalny, pobiera djety i za pan brat, gada z ministrami, starostą, a nawet z egzekutorem podatkowym. Żadnym senatorem być nie chce i nie będzie, bo choć on prosty chłop, to jednak swój honor ma i nikomu obrazić się nie pozwoli!

Po tej przemowie Bolibrzucha nastąpiła istna burza w stronnictwie. Wielu członków, którzy poprzednio zgodzili się na umieszczenie swoich nazwisk w liście kandydatów na senatorów, cofnęło teraz swoje zezwolenie. Menerzy stronnictwa, z prezesem na czele, zostali ostro zaatakowani, gdyż mądre i uzasadnione wywody Bolibrzucha, otworzyły dopiero oczy tym, których desygnowano na senatorów.

Na darmo prezes tłumaczył rozgoryczonym kandydatom na senatorów, że godność senatora jest znacznie wyższa, niż godność poselska, że posłowanie, to tylko most wiodący do godności senatorskiej, że poseł to tyle, co, nieprzymierzając, pisarz gminny, a senator to. niby, jak sam wójt — ale pomogło! Kmiotkowie uparli się, nie chcąc zrozumieć, jak wysoką godnością chciało ich obdarzyć stronnictwo.

Prezes partji, nie dał jeszcze za wygraną i postanowił swoich ziomków poglądowo i obrazowo przekonać, że nie mają racji. Poprowadził ich więc do okna, z którego widać było rozległe podwórze gospodarskie i rzekł:

— Kmotrowie, widzita wy to obejście i podwórze, przez okno?...

— Cobyśwa nie mieli widzieć? Widzimy!...

— Otóż to obejście i podwórze, to jest niby nasz kraj. A widzita wy tę wielgachną gnojówkę, co to w niej tarzają się i ryją prosiaki?

— Widzimy!

— Otóż to jest, nieprzymierzając Sejm!... A teraz powiedźta, czy widzita wy tego grubego i starego wieprza, co to leży w samym środku kałabani i wszystkie prosiaki mijają go z respektem?

— Widzimy!

— To jest właśnie senator.

I teraz dopiero zrozumiał Bolibrzuch, oraz zbuntowani przez niego, kmiotkowie, że senator, to nie byle co i mandaty przyjęli.

Rozłam w stronnictwie został zażegnany.

—:::—

Sześćdziesiąt pięć lat...

Sześćdziesiąt pięć lat upłynęło dziś od rozpaczliwego porywu powstańców 1863 r.

W litewskich, żmudzkich, wołyńskich lasach i ostępach — na szosach i drogach „gubernjalnych" miast Królestwa — w zaciszach wioskowych i na polach smutnych, rozegrało się w ciągu tych krwawych kilkunastu miesięcy trwających walk — tysiące tragedji.

Kraj opłynął purpurowy strumień krwi i łez — społeczeństwo ugięło się pod straszliwym naciskiem przemocy armat i bagnetów.

Pośród oparów klęski zamarł wkońcu duch buntu — utaił się w niedostrzegalnych dla ciemięzcy głębinach myśli, a epoka następna wydała już ideologów myśli „realnej" — pracy „organicznej", od „podstaw".

Te podstawy były to: możliwości indywidualnego dobrobytu, bogactwa, spokoju — z zatkniętymi uszami na głos niedoli cierpiących szerokich mas własnego społeczeństwa.

Ideologja ta ciążyła długo nad sferami „najwyżej oświeconemi", urosła w zasadę, dogmat, wiarę, — posuwała się nawet i dalej — aż do plwania na bohaterów tragedji styczniowej, do nazwania ich pogardliwem imieniem szaleńców i szkodników narodowego rozwoju...

Mimoto, zaród buntu tkwił utajony w przepastnych głębinach — tkwił silny i żywotny, bo znalazł schron w piersi pracującego ludu, najcięższej i najbezkarniej deptanej...

Hasło najszlachetniejszych bojowników 63 r.: **„Wolność — Równość — Niepodległość"** — hasło braterskie: **„Za naszą wolność i waszą"** — znalazło się później, w zmienionych w przepływie czasu warunkach — na sztandarze socjalizmu polskiego.

P. P. S. jedyna, pośród powodzi ideologji porozbiorowej, miała odwagę z takiem hasłem wystąpić — w jego imieniu walczyć — i dawać nowych bohaterów, ginących z imieniem Niepodległości na ustach, na nowych polach walki i nowych pobojowiskach: stokach rosyjskiej cytadeli w Warszawie...

W rocznicę rozpoczęcia walk bojowników styczniowych z przed lat sześćdziesięciu pięciu, proletarjat polski winien zwrócić się z myślą pamięci ku tym, co ofiarą własnego życia nie zawahali się targnąć starą raną niewoli, by — wedle wspaniałych słów Stefana Żeromskiego, — nie zabliźniła się błoną podłości.

(m. h.).

—:::—

Z arsenału wiedeńskiej prasy rewolwerowej.

(Napaść notorycznego szantażysty na posła Rzeczypospolitej Polskiej).

Korespondencja „Dziennika Ludowego".

Wiedeń w styczniu.

Dźwięk dwugłoskowego wyrazu Wiedeń, wyczarowywał ongiś wyobrażenie ośrodka wyrafinowanej, poważnej kultury muzycznej a także ostoji wesołości beztroskiej w nastroju walca i wina. Istotę Wiednia współczesnego stanowią zjawiska. o charakterze wybitnie socjologicznym: wzmożona walka klasowa. okazałością gigantyczna. dobrobyt ludowy stwarzająca socjalna działalność zarządu tutejszej gminy i... równie gigantyczna ogromem korupcja reakcji. Rekord osiągnęła ta korupcja w aferze niejakiego Aleksandra Weissa:

Oto pan ten. był kierownikiem pisma opozycyjnego, pozostającego w bliskich stosunkach polityczno - publicystycznych z czołowymi reprezentantami tutejszego stronnictwa socjal - demokratycznego. Nie będąc organem oficjalnym partji. dziennik ten nie musiał przestrzegać rezerwy we formie wypowiadania się. lecz atakował wszystko i wszystkich w sposób częstokroć aż nazbyt agresywny. szorstki. bezwzględny. Walory redaktorskie Weissa. były w swoim rodzaju równie dodatnie, jak — co się dopiero później okazało — kwalifikacje moralne i etyczne. ujemne: Umiał on nadawać treści dziennika rozmiary i formę sensacyjności a raczej natarczywej krzykliwości na miarę amerykańską. Nic więc dziwnego, iż nakład dziennika wzrastał a z nim gaża jego kierownika: Weiss

pobierał miesięcznie, 10.000 szylingów

— honorarjum. jakiego żaden dziennikarz wiedeński nie ma. nie miał i mieć nie będzie. Nikomu atoli przez myśl nie przeszło. iż człowiek ten. poza plecami właścicieli pisma. pobierał łapówki (t. zw. Schweigegeld) od mnóstwa paskarzy i rekinów finansowych wzbogaconych niepomiernie w czasach inflacji a których sprawki i nieprawidłowości podatkowe, kolidujące z kodeksem karnym. Weiss wywęszał z pomocą sfory wywiadowców. Działalność Weissa koncentrowała się na sfery krezusów giełdowych a głównie Bosla i Castiglioniego. Co gorsza: Weiss nie zadawalał się już łapówkami ale ośmielony powodzeniem — groził i wymuszał. Wymuszał tak długo, aż — pewnego razu gdy z okazji sporu przy rozdziale łupów. poróżnił się ze swoim spólnikiem, ten zdradził wspólne zbrodnie:

wymuszenia Weissa na wielką skalę idące w krocie tysięcy szylingów

wyszły na jaw. Wówczas ludność Austrji pozostawała przez szereg tygodni pod wrażeniem tego wysoce sensacyjnego wypadku, tem paradoksalniejszego, iż kierownik pisma. który dzień w dzień rozgramiał korupcję. sam został zdemaskowany jako najcyniczniejszy szantażysta! Cała prasa wszystkich stronnictw politycznych wyraziła oburzenie i pogardę temu człowiekowi. który splamił honor zawodu dziennikarskiego. Organizacje wykluczyły go poza obręb swego stanu. któremu zbrodnie Weissa dotkliwą sprawiły ujmę. Rezolucje zrzeszeń dziennikarskich nakazywały członkom swoim bojkot tego wyrzutka. Weiss zaoferował wówczas reprezentantom reakcji politycznej swoje publicystyczne usługi. I odtąd cieszył się Weiss opieką i łaską — protektorów zajmujących wysokie stanowiska w urzędniczej hierarchji państwowej. Wpływ tych wybitnych osobistości był widoczny już w czasie jego procesu i po procesie. aż do chwili ułaskawienia go, którem obdarzono go tuż przed ubiegłymi świętami Bożego Narodzenia. W kwietniu roku 1926

został skazany tylko na siedem miesięcy ciężkiego więzienia

za zbrodnię gwałtu publicznego popełnioną przez wymuszenie (§. 98 u. k.) Weiss atoli bynajmniej nie zamyślał rozpocząć odsiadywania kary. Osiemnaście miesięcy od zasądzenia musiało upłynąć. żeby władze sądowe pod naporem opinji publicznej zdecydowały się wezwać Weissa do kryminału. W ciągu tego czasu. trzy razy użyczano mu prolongaty. jednakże za pewne świadczenia: Trzy razy zakładał po jednem piśmie na usługi i żołdzie reakcji: „Das Tribunal". „Der Turm" i Die Freiheit". tak iż powstała i kursuje na mieście anegdotka: Weiss wydostał się z kryminału przez wieżę na wolność. Weiss więc. musiał rozpocząć odsiadywanie kary. Ale myliłby się. ktoby sądził. iż w więzieniu zakładu karnego. Nie: w gmachu aresztu sądu powiatowego i to nie w celi. lecz w kancelarji tegoż sądu. gdzie rozbił formalnie namioty reakcji. Współpracownicy jego pism brukowych. w których dzień w dzień napada oszczerstwami na zasłużonych reprezentantów ludu lub wogóle ludzi niewygodnych tutejszej reakcji. przyjeżdżali i odjeżdżali codziennie autami. konferowali z szefem pisma, tak jak to się dzieje w redakcjach. A ponadto wolno było Weissowi trzy razy w tygodniu opuszczać „więzienie" i udawać się do prywatnego dentysty... Tak wyglądało ciężkie więzienie uprzywilejowanego benjaminka wysokich dygnitarzy politycznej reakcji. A w końcu przed Bożem Narodzeniem. darowano mu resztę kary w drodze łaski prezydenta republiki.

Wszystko to za publicystyczną realizację celów reakcji.

Ostatnio ośmielił się ten pan zaczepić posła polskiego we Wiedniu dra Karola Badera. przyczem właśnie okolicznością łagodzącą jego oszczerczą napaść jest fakt. iż był inspirowany. iż był wręcz narzędziem stojącej poza nim reakcji.

Oto w jednym ze swoich brukowych piśmideł usiłował zdyskwalifikować towarzysko posła dra Badera. twierdząc. iż tutejszy Jokey-klub odmówił przyjęcia posłowi drowi Baderowi. w poczem swoich członków.

Twierdzenie to okazało się bezczelnem ***kłamstwem;***

sekretarjat Jokey-klubu zaprzeczył kategorycznie w dziennikach tutejszych a także w owym brukowcu. jakoby poseł dr. Bader zabiegał kiedykolwiek o przyjęcie do klubu.

Aby jeszcze czemś ugodzić posła polskiego. ucieka się kalumniator do drugiego wierutnego kłamstwa a mianowicie. iż z okazji święta narodowego 11. listopada. polska kolonja tutejsza nie przyszła na przyjęcie urządzone przez posła.

Czytelnik zapewne jest ciekawy. skąd u szantażysty Weissa ta animozja do dr. Badera: Oto. wywodzi się on ze sfer intelektualnych. blizkich polskiemu socjalizmowi. z którego to ośrodka wyłoniły się wyzwoleńcze legjony polskie, które znowuż zawiniły wskrzeszenie samoistnego bytu politycznego Polski... Tu oto: w tem tkwi wina polskiego posła dra Badera!

Nie podoba się to tutejszym wszechmogącym dygnitarzom. I dlatego rozkazali swoim pachołkom kopać doły pod posłem polskim. i dlatego usłużny Sandor Weiss. napaść swoją wykonał.

K. H. N.

—:::—

Dr. Roman Baraniecki

W piątek, dnia 20 bm. zmarł w Wieliczce tamtejszy lekarz Kasy chorych, tow. Dr. Roman Baraniecki. jeden z założycieli partji socjalistycznej w Galicji, b. szwagier tow. Ign. Daszyńskiego. W czwartek wieczorem, gdy około godz. 10 wrócił od chorego do domu, zrobiło mu się słabo; wezwani natychmiast koledzy-lekarze nie zdołali go uratować, zmarł o godz. 1 po północy na udar sercowy, przeżywszy lat 65.

Dr. Baraniecki był idealistyczną naturą o bezgranicznej dobroci serca i takim pozostał przez całe życie. Jako student medycyny pracował nad założeniem partji. W lecie 1891 r. był on jednym z oskarżonych w słynnym krakowskim procesie dziesięciu socjalistów. Rozprawa ta zakończyła się uwolnieniem oskarżonych i wielce przyczyniła się do spopularyzowania haseł socjalistycznych. — W tym czasie założono w Krakowie partję socjalistyczną.

W ostatnich latach swego życia dr. Baraniecki był lekarzem wielickiej Kasy chorych. Tu zaskarbił sobie ogromną popularność i powszechną wdzięczność i miłość wśród ogółu robotników i jako towarzysz partyjny. W wielickiej organizacji PPS. pracował w dziale kulturalno-oświatowym.

Cześć pamięci szlachetnego pioniera socjalizmu!

NOWA AFERA SZPIEGOWSKA W SŁOWACJI.

PRAGA. 21. stycznia. (Pat.) W Koszycach odkryto nową organizację szpiegowską, przywódca której zarządca dóbr hr. Andrassego przyznaje się całkowicie do winy.

Z kotła wyborczego.

Kandydaci P. P. S. do Senatu.

WARSZAWA, 21. 1. (tel. wł.). Państwowa lista PPS. obejmuje następujące kandydatury:

1) Limanowski Bolesław, 2) Posner Stanisław, 3) Gałecki Tadeusz (Andrzej Strug), 4) Kopciński Stefan, 5) Wasilewski Leon, 6) Teler Andrzej, 7) Kłuszyńska Dorota, 8) Tomaszewski Tadeusz, 9) Kelles-Krauzowa Marja, 10) Englisch Jan, 11) Bagiński Stanisław, 12) Różnowski Kazimierz, 13) Gross Daniel, 14) Siwik Bronisław, 15) Oktawiec Józef, 16) Czyż Witold, 17) Siedlecki Stanisław, 18) Downarowicz Medard, 19) Jarmułowicz Romuald, 20) Kossobudzki Czesław, 21) Kunicki Władysław, 22) Danielewicz Józef, 23) Chęciński Karol, 24) Przybylski Leon.

JAK 16-ka WYMKNĘŁA SIĘ P. GRYNBAUMOWI.

WARSZAWA, 21. 1. (tel. wł.). Dzisiaj zgłoszono w gł. komisji wyb. 4 listy państwowe do sejmu i senatu. Nr. 13 otrzymała lista komunistyczna, występująca pod nazwą „Jedności robotniczo-chłopskiej".

Na pierwszem miejscu listy znajduje się nazwisko b. posła Warskiego-Warszawskiego. — Nr. 14 otrzymała lista panów Stapińskiego i Śliwińskiego (Zw. Chł., współpracy z rządem). Na czele listy figuruje kandydatura b. posła Śliwińskiego. Jednocześnie Zw. Chł. złożył listę państwową do senatu.

Nr. 15 otrzymały listy państwowe Str. Kat.-Lud. z czołowym kandydatem ks. dr. J. Czujem. Nr. 16 otrzymała lista Gł. Komitetu Wyb. PPS. lewicy. Na czele listy znajduje się nazwisko Andrzeja Czumy. Dla bloku mniejszości narod., szczególnie dla sjonistów utrata Nr. 16 jest niemal klęską.

O Nr. 16 konkurowały ze sobą blok mniejszości oraz tzw. blok żydowski. Tymczasem gdzie się dwóch pobije, tam trzeci korzysta. W ciągu piątku na Nr. 16 czyhał p. Grynbaum, dziś zastępował go inny pełnomocnik. Kiedy przez kilka godzin nikt się nie zgłaszał, pełnomocnik oddalił się na chwilę, przez ten czas zgłoszono 4 listy, w tej liczbie Nr. 16.

LISTA PPS. OKR. ZAMOŚĆ.

WARSZAWA, 21. 1. (tel. wł.). Na konferencji okręgowej w Zamościu ustalono następujące kandydatury okr. listy PPS.: 1) Smulikowski, 2) Świątkowski z Zamościa, 3) Nowicki z Zamościa, 4) Rozgowski, rolnik z pow. biłgorajskiego.

WILNO, 21. 1. (AW). PPS. wydała tu odezwę wyborczą w języku litewskim, nawołującą Litwinów do głosowania na listę PPS.

„URZĘDNIK, KTÓRY ROBI WYBORY".

WARSZAWA, 21. 1. (tel. wł.). „Robotnik" zamieszcza dziś w artykule wstępnym artykuł wstępny z „Pobudki" p. t. „Urzędnik, który robi wybory". Artykuł ten oddaje wyraźnie to, co myślą i czują masy robotnicze w związku z nową w życiu polskiem praktyką robienia wyborów przez władze administracyjne.

HRUBIESZÓW, 21. 1. (AW). Odbyło się tu posiedzenie „Selrobu", w którem wzięli również udział komunizujący żydzi. Przewodniczył zebraniu Michał Cham (Ukrainiec) ze Lwowa. Stworzono komitet wyborczy, w skład którego weszło 13 osób, przeważnie członków b. Niezależnej Partji Chłopskiej, oraz ustalono osoby kandydatów na posłów Karciuka, Bobrowika, Duczuka i Tytusa.

TAKTYKA OBWIEPOLU.

WARSZAWA, 21. 1. (AW). Na ostatniem posiedzeniu Wydziału wykonawczego Obozu Wielkiej Polski uchwalono nie wysuwać przez organy te przy wyborach do Sejmu i Senatu własnych kandydatów. O. W. P. uznaje, że komitet katolicko-narodowy jest krokiem zdążającym do wytworzenia w Izbach ustawodawczych jednego stronnictwa narodowego. Członkowie O. W. P. mogą kandydować do Izb ustawodawczych jedynie z listy katolicko-narodowej. Jednocześnie O. W. P. polecił wszystkim swym członkom wziąć czynny udział w wyborach. Zapadły również uchwały w sprawie zaostrzenia walki z komunizmem.

KAMPANJA WYBORCZA W WARSZAWIE.

WARSZAWA, 21. 1. (AW). Agitacja wyborcza na terenie stolicy rozpoczęła się w całej pełni. Kilka wiecow zwołała już PPS., która najwcześniej rozpoczęła akcję wyborczą. Na dzień jutrzejszy zostały zwołane 3 wiece pod hasłem: „Niech żyje Piłsudski", organizowane przez bezpartyjny blok współpracy z rządem.

LISTA MONARCHISTYCZNA.

WARSZAWA, 21. 1. (AW). Dziś zgłoszona zostanie lista monarchistycznej organizacji wszechstanowej do Senatu. Lista ta zawiera na pierwszem miejscu nazwiska W. Glinki, ks. arcyb. Roppa gen. Raszewskiego i innych.

—:::—

Ś. p. inż. Władysław Szaynok

Miastu naszemu ubyła wczoraj postać znana, a dla prawości charakteru poważana powszechnie: umarł inż. Władysław Szaynok.

Był to człowiek umysłu niezwykle żywego, pełen inicjatywy, energji i woli — podejmował też niejednokrotnie zadania i przedsięwzięcia trudne, którym ciężkie warunki rzeczywistości polskiej nie dały się w pełni rozwinąć.

S. p. Wł. Szaynok pochodził z Rzeszowa, z rodziny emigrantów 1831 r.; jako gimnazjalista brał żywy udział w ówczesnym ruchu społeczno-ludowym, następnie jako słuchacz Politechniki we Lwowie odgrywał znaczną rolę w ówczesnem życiu młodzieży, należąc do jej lewicowego odłamu i działając wśród najwybitniejszych postępowych jednostek, jako wiceprezes Tow. Bratniej Pomocy.

Po praktyce inżynierskiej w Bernie Mor. wrócił do kraju i spędził kilka lat w Borysławiu jako inspektor kotłowy — tu podczas wielkiego strejku robotników w r. 1906 opowiedział się za strejkującymi, skutkiem czego naraził się na skargę do zarządu firmy, a w następstwie tych faktów porzucił służbę i rozpoczął pracę prywatną jako inżynier cywilny.

W r. 1910 przybył do Lwowa i tu w r. 1912—13 przeprowadza wspólnie z inż. Wieleżyńskim budowę pierwszego gazociągu z Borysławia do Drohobycza i do państwowej odbenzyniarni (obecnie „Polminu"), zużytkowując gazy ziemne, które dotąd uchodziły bezużytecznie w powietrze. Pracuje intenzywnie około założenia pierwszej w kraju fabryki gazoliny, prowadzi żywą propagandę zużytkowania gazów ziemnych i w tym celu zakłada „Gazolinę", oraz „Gaz Ziemny", który później zamienia na „Bank Naftowy". Wydaje kilka czasopism fachowych.

Zakłada znaną instytucję „Metan", zamieniony potem na Państwowy Badawczy Instytut Chemiczny. W początkach imprezy „Targów Wsch." występuje z myślą budowy odrębnych pawilonów wielkich firm, pierwszy podejmując się budowy Pawilonu Naftowego.

Z pomyślnie w swoim czasie rozwijających się przedsiębiorstw „Gazu Ziemnego" i „Gazoliny" udziela znacznych środków na cele publiczne, sam zaś prowadzi życie niesłychanie skromne, zdobywając miano „fanatyka uczciwości".

Obracając miljonami, sam pozostał ubogim. Inż. Szaynok odznaczał się wielkiem umiłowaniem prawdy, pracowitością niezmordowaną, rzetelnością i szczerością w postępowaniu, toteż w szerokich kołach swych znajomych zostawia żal serdeczny.

WYSTAWA ZBIORÓW W RAPPERSWILU.

WARSZAWA, 21. 1. (AW). Dziś w południe w kamienicy Baryczków na Starem Mieście p. Prezydent Mościcki w otoczeniu adjutantów, szefa kancelarji cywilnej Dzięciołowskiego, min. Dobrucki, dyr. Skotnickiego, oraz przedstawicieli świata dyplomatycznego, artystycznego i politycznego dokonał uroczystego otwarcia Wystawy Zbiorów Rapperswilskich.

—:::—

Nieznana odpowiedź Waldemarasa.

Dalsze narady w ministerstwie spraw zagranicznych.

WARSZAWA, 21. stycznia. (tel. wł.) Adam Tarnowski, wysłannik rządu polskiego do Kowna, przywiózł z sobą jak wiadomo notę rządu litewskiego. Nad treścią odpowiedzi p. Waldemarasa na propozycję polską, co do wszczęcia rokowań bezpośrednich, odbywają się obecnie narady w ministerstwie spraw zagr. Tekst odpowiedzi litewskiej nie został dotąd, z niewiadomych nam powodów, podany do wiadomości publicznej.

WARSZAWA. 21. stycznia. (A. W.) „ABC" dowiaduje się, że w następnym tygodniu ma być wysłana druga nota rządu polskiego do Litwy zawierająca propozycje co do czasu i miejsca rokowań polsko-litewskich. Rząd polski dąży do tego, aby rokowania polsko-litewskie zostały zakończone przed marcową sesją Ligi Narodów.

ZGODA ŁOTWY.

RYGA. 21. stycznia. (A. W.) Rząd łotewski wyraził zgodę na odbycie się w Rydze pertraktacyj polsko-litewskich. Decyzja rządu łotewskiego jest odpowiedzią na zapytanie jednego z państw zainteresowanych w rokowaniach.

—:::—

4 procentowa premjowa pożyczka inwestycyjna.

WARSZAWA. 21. stycznia. (tel. wł.) Rada min. uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu projekt dekretu Prezydenta Rzplitej, upoważniający ministra skarbu do wypuszczenia 4 proc. państwowej premjowej pożyczki inwestycyjnej do wysokości 50 miljonów zł. w obligacjach po 100 zł. na okaziciela.

Pożyczka spłacana będzie przez wylosowanie obligacyj w ciągu lat 10. Losowanie premji odbywać się będzie 2 razy do roku 1. kwietnia i 1. października. W pierwszem losowaniu, które odbędzie się 1. kwietnia b. r. wylosowaną będzie jedna premja w wysokości 200.000 zł., 10 premij po 10.000, 63 premij po 1.000 zł., 252 po 500 zł. i 1044 po 250 zł. Łącznie w dniu 1. kwietnia b. r. wylosowanych będzie 750 tysięcy zł.

—:::—

NIELETNI ZBRODNIARZE BOLSZEWICCY.

MOSKWA. 21 stycznia. (AW.). Z Rostowa donoszą, że w okolicy Tanganrogu 3 chłopców w wieku lat 10—12 napadło w nocy na dom jednego z właścicieli małych sklepików, zamordowało sklepikarza i jego żonę w okropny sposób. Chłopcy po zrabowaniu gotówki zbiegli. Są to tzw. bezdomni, od których roi się obecnie w całej Rosji.

—:::—

SPRAWA B. POSŁA HOŁOWACZA.

WILNO, 21. 1. (AW). Proces przeciw b. posłowi Hołowaczowi będzie wyłączony z ogólnego procesu Hromady i traktowany jako odrębna sprawa sądowa. Rozprawa odbyć się ma w czasie najbliższym, prawdopodobnie w lutym w Warszawie. Śledztwo przeciw Hołowaczowi zostało już ukończone, akt oskarżenia natomiast dostarczony ma być w przyszłym tygodniu. Hołowacz należał ostatnio do Niezależnej Partji Chłopskiej.

AFERA MIĘSNA W ŁODZI.

ŁÓDŹ. 21 stycznia. (AW.). Wykryto tu wielką aferę mięsną, w wyniku której aresztowano kilku hurtowników z prezesem hurtowników żydowskich na czele, pod zarzutem sztucznego podrażania mięsa na rynku.

WYKLUCZENIE POSŁA POLAKIEWICZA ZE STR. CHŁOPSKIEGO.

WARSZAWA. 21. stycznia. (tel. wł.) Centralny Komitet Wyk. Zarządu Gł. Stronnictwa Chł. powziął uchwałę usuwającą b. posła dr. Karola Polakiewicza ze stronnictwa, za akcję zmierzającą do jego rozbicia.

Albert Thomas w Krakowie.

„Naprzód“ podaje:

Tow. Albert Thomas były poseł socjalistyczny do parlamentu francuskiego, były minister francuski z czasu wojny, a obecnie dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, przyjechał do Polski celem zwiedzenia jej i wyrobienia sobie o niej należytego wyobrażenia. Po zwiedzeniu Górnego Śląska przybył z Katowic do Krakowa.

Onegdaj w południe odbyło się na jego cześć śniadanie. W czasie śniadania powitał gościa przemówieniem wicewojewoda **dr. Duch.**

Tow. Thomas odpowiedział, zaznaczając, że czuje się poniekąd zakłopotanym, gdyż znajduje się pod podwójną kontrolą: z jednej strony urzędową, z drugiej zaś socjalistyczną; te względy nie pozwalają mu na wypowiadanie się o stosunkach wewnętrznych zwiedzanego kraju; szczególna sytuacja polityczna, jaką zastał w Polsce, nakłada mu tem większą rezerwę, ile że kraj znajduje się właśnie w kampanji wyborczej; to jedno może jednakowoż śmiało powiedzieć, że utrwalenie bytu i rozwój państwa nie da się osiągnąć bez sprawiedliwości społecznej; ma atoli niepłonną nadzieję, że rząd polski, mimo zmiennych konjuktur politycznych, zasadę sprawiedliwości społecznej stale utrzyma.

Mówca w dalszym ciągu zaznaczył, że w demokracji francuskiej były i są jeszcze do dziś dnia w odniesieniu do Polski dwa prądy: jeden nieprzychylny, nierozumiejący Polski, drugi oparty na tradycji Micheleta i Quineta, życzliwy Polsce; sam przypomina sobie moment, kiedy we francuskiej Izbie deputowanych wobec prądu nieprzychylnego Polsce bronił wraz ze swoimi przyjaciółmi socjalistycznymi marszałka Piłsudskiego i tłumaczył znaczenie Polski. Bawiąc zaledwie od kilku godzin w Krakowie, tu dopiero naprawdę zrozumiał Polskę i poznał jej historyczne znaczenie cywilizacyjne. Zwiedzając tu wspaniałe zabytki sztuki średniowiecza i renesansu, na pogra niczu barbarzyńskiego wschodu, uprzytomnił sobie, że jeśli na Zachodzie w okresie od XV do XVII stulecia kobiety spokojnie zajmowały się kołowrotkiem, a mężczyźni bezpiecznie toczyli polemiki teologiczne, to stan ten Europy mógł istnieć tylko dzięki Polsce, która była przedmurzem europejskiej kultury. Na tem tle rozumie się dopiero należycie znaczenie Polski dla pokoju.

Popołudniu zwiedził tow. Thomas wraz z towarzyszącemi mu osobistościami nowy gmach krakowskiej Kasy chorych, a następnie sąsiedni gmach Związku okręgowego kas chorych.

Wieczorem był tow. Thomas na obiedzie u wojewody Darowskiego, poczem wyjechał do Warszawy.

—:::—

Jak wybierano posłem cesarza.

Historja się powtarza.

Działo się to w r. 1897, kiedy w Austrji zaprowadzono wybory z kurji powszechnej do parlamentu. Wśród gór i lasów była sobie wioska (zamilczmy jej nazwę) pozbawiona kościoła i szkoły. Żyli sobie ludziska, „jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci“ — uznając nad sobą tylko Pana Boga w niebie i cesarza, gdzieś tam daleko we Wiedniu. Gdy więc przyszedł nakaz głosowania na posła i to głosowania bezpośredniego, powszechnego, tajnego i równego, znaleźli się w wielkim kłopocie.

Mieli jednak wśród siebie wielkiego mądralę, bo przy wojsku służył i to w samym Wiedniu, przy „cysarzu“ — jak z dumą opowiadał. Do niego idą zatem gromadą, jak w dym.

— Wojtek, kogoz to mamy wybierać?

— Wybierojcie kogo chcecie, jo to juz mom najgodniejszego.

— A któż to taki?

— Najjaśniejszy pon, cysorz...

Te słowa podziałały jak objawienie. Juści, pocóż tam szukać jakiego cepra, ciaracha, jenteligenta, kunwisorza albo innego dziedzica, skoro przecież cesarz jest ojcem wszystkich. Zupełnie słusznie będzie, aby został posłem...

Nawet się dziwowali, że im to samym wcześniej do głowy nie przyszło.

Kiedy jednak przyszło do wypełniania kartek wyborczych imieniem i nazwiskiem posła, powstała trudność nielada. Nikt nie wiedział, jak się cesarz nazywa. Znowu idą do Wojtka.

— Godojze, jak się cysorz pisze?... jedni godają, ze najjaśniejszy pon...

— Głuptoki jedne, to przecie nie jest nazwisko ino siarża... Postowcie garniec wódki, to wom powiem, bo jo wiem.

Targowali się wprawdzie z Wojtkiem, bo garniec wódki, to kupa grajcarów, ale że był nieustępliwy, przeto postawili, i z wielkiem zaciekawieniem czekają nazwiska cesarza. Wreszcie po długiem milczeniu, gdy już zapanowało uroczyste skupienie, rzekł Wojtek:

— Cysorz się pisze „Ajer Majestet“, tak nos na Kajzermaniebrach ucyli.

Trzeba było jednak wybrać i zastępcę posła: z tem już poszło łatwiej, imię i nazwisko było znane.

Jakież było zdziwienie komisji wyborczej, gdy obliczając głosy z owej wsi zauważyła kompletną jednomyślność około 100 wyborców. Na każdej karcie było bowiem napisane:

— Ajer Majestet, cysorz posel

— Wojciech Mięta, zastępca posła.

Ów Wojtek Mięta ma wiele podobieństw z dzisiejszą partją naprawiaczy, która ze wszech sił głosi urbi et orbi, że ona jedynie w roli zastępcy Piłsudskiego powołaną jest do wykładania woli i zamiarów marszałka.

Z wesołego kącika.

NUDA.

Nuda ogarnęła wszystkich ludzi.

— Poznałam pewne niemowlę — opowiada Marysia, które poirytowane, zapytało matki, chcącej mu dać pierś do nakarmienia:

— Każdego dnia to samo?

PRZESTRACH.

— Wyobraź sobie mój przestrach: przychodzę do domu i znajduję moją żonę — przemienioną na blondynkę.

DELIKATNA.

Młoda wdowa wychodzi za mąż za brata swego męża. Ktoś podziwia urządzenie jej mieszkania. Wdowa odpowiada:

— Tak, mój zmarły szwagier miał wiele smaku.

WYMIANA DEPESZ.

Telegram: Bob — polowanie na tygrysy — zyinął.

Odpowiedź: Natychmiast przysłać zwłoki!

Nadchodzi skrzynia z ubitym tygrysem.

Telegram: Nie chodzi o tygrysa lecz o zwłoki Boba!

Odpowiedź: Bob w tygrysie!

OGŁOSZENIE.

Kto mi dowiedzie, że moja marmolada jest szkodliwa dla zdrowia, otrzyma 10 funtów bezpłatnie...

—:::—

Oddaj buty!

Zdarzenie z czasów rewolucji rosyjskiej.

Przez pobojowisko wojenne wzdłuż szubieniec, resztek okopów i tym podobnych, pięknych ludzkich urządzeń przechodził człowiek. Nagle ujrzał na szubienicy wiszącego chłopa! Co za radość! Buty nowiutkie miał powieszony na nogach a on, przechodzień miał kompletnie dziurawe.

— Nie będzie przecie grzechu, jeżeli mu te buty ściągnę — pomyślał biedak, któremu palce z butów wyłaziły i zbliżył się do wisielca.

Robota nie była łatwa, ciało straconego kołysało się na wszystkie strony, ale pokusa była zbyt wielka, by trudności nie pokonać.

Lecz pewnej chwili stała się rzecz strasz na. Gdy jeden but był już ściągnięty a po drugi sięgał człowiek w dziurawych butach, nagle ciało wisielca spadło!

Po chwili zmartwychwstały otworzył oczy i zapytał słabym głosem:

— Gdzie jestem?

Człowiekowi serce zamarło z przestrachu, lecz odpowiedział:

— Uratowałem ci życie. Za to zabiorę ci buty.

I zaczął z taką siłą ściągać z chłopa drugi but że za chwilę miał go już w rękach.

— Oddaj buty! — zawołał zmartwychwstały.

— Uratowałem ci życie — odpowiedział tamten. — Nie rób hałasu, wciągnij lepiej moje stare buty i spal się, ażeby cię drugi raz nie powiesili.

— Oddaj buty! — krzyknął chłop. Ani mu w głowie nie było wracać ponownie do życia bez swych butów. Ale tamten nie zwracał już na chłopa uwagi, lecz odziany w błyszczące, piękne buty poszedł sobie swoją drogą.

Nadeszła gromadka żołnierzy i usłyszała skargę chłopa. Żołnierze właśnie pojedli i popili sobie porządnie, byli syci i zadowoleni. — Dlatego pełni współczucia, zapytali skarżącego się:

— Co się stało, gospodarzu?

— Przechodził jakiś człowiek i zrabował mi buty.

— A to gałgan! My mu pokażemy! Którędy poszedł?

— Tam — wskazał chłop palcem.

Wielki, barczysty żołnierz wziął jęczącego na plecy i tak poszli razem szukać tamtego.

Wkrótce go złapali.

— Oddaj skradzione buty! — rozkazali żołnierze.

— Nie ukradłem tych butów — odpowiedział. — Nie należą do nikogo. Wisiały w powietrzu. Chłop nie jest już człowiekiem. Zleciał z szubienicy.

Przerażenie żołnierzy nie miało granic, gdy się dowiedzieli, że chłop wisiał na szubienicy. Wielki, barczysty żołnierz zrzucił go natychmiast z pleców, poczem zaczęli radzić, co należy zrobić.

— Obu przed sąd polowy! — zawołał najstarszy.

— Tak, przed sąd polowy obu! — powtórzyli inni.

I zabrali obu między siebie, obrzucając ich obelgami i bijąc kolbami, jak to się zwyczajnie robi z aresztowanymi.

Tak poprowadzili ich do najbliższej wsi, gdzie był sąd polowy.

Pięciu sędziów polowych było właśnie zebranych.

— Przyprowadzamy wam tych dwóch. Ujęliśmy ich po drodze — powiedzieli żołnierze.

— Co to znaczy? — zapytali sędziowie.

— Sami nie wiemy — odpowiedzieli żołnierze. — Ot, złodziej nie złodziej, chłop nie chłop.

Sędziowie zabrali się do przesłuchania obu aresztowanych.

— Kto jesteś? — pytają chłopa.

— Ukradł mi buty — odpowiada chłop z uporem i wskazuje na tamtego.

— Kimże ty jesteś? — pytają sędziowie drugiego.

— Dawniej byłem czemś. Teraz jestem niczem — odpowiada człowiek. — Ale butów nie ukradłem. Buty nie miały właściciela. Miałem dobre prawo zabrać je.

— To nieprawda! — krzyczał chłop. — To moje buty. Miałem je na nogach!

— Jak wisiałeś na szubienicy, to prawda. Ale ty nie należysz już do żywych! —

Nędza mieszkaniowa u nas i gdzieindziej.

Ludzie nie mają dachu nad głową. Dziesiątki, setki tysięcy gnieżdżą się po piwnicach, strychach, rurach kanałowych, namiotach.

U nas, gdzie obowiązuje jeszcze ochrona lokatorów, prywatny kapitał nie chce budować z obawy mimo, że ustawa całkowicie zabezpiecza nowe domy przed „ochroną lokatorów“, aby i nowe budowle nie zostały także podciągnięte pod tę ustawę.

Jest to wykręt, śmiechu wart, bo prawdą jest to, że kapitał prywatny nie chce unieruchamiać gotówki w budowie domow, które nie przynoszą pożądanych dochodów.

Dlaczego np. w Niemczech, Anglji, Francji, nawet Szwajcarji jest dotkliwy brak mieszkań?

W takim np. Paryżu stwierdzone zostało urzędownie, przez władze miejskie stolicy Francji, że 186.000 mieszkańców Paryża mieszka w warunkach urągających wszelkim pojęciu o higjenie. 4.920 domów w Paryżu uznała komisja miejska za nienadające się do dalszego mieszkania, a jednak rodziny proletarjackie muszą tam mieszkać, nie mając nic lepszego do wyboru.

W piśmie „Quotidien“ w sprawie haniebnych stosunków mieszkaniowych panujących w Paryżu, zabiera głos p. G. Risler, prezes urzędu tanich mieszkań, który pisze o wzroście śmiertelności dzieci w „przeklętych mieszkaniach“, gdzie gospodyni, mimo najlepszej woli i najusilniejszego starania, nie zdoła doprowadzić do jakiego takiego porządku i gdzie, prawdę mówiąc, niema nawet miejsca na kołyskę.

P. Risler przytoczonemi uwagami scharakteryzował nietylko stosunki paryskie. Mimowoli nakreślił obraz życia proletarjatu we wszystkich większych środowiskach, z wyjątkiem chyba Wiednia, gdzie inicjatywa socjalistyczna, zbiorowa wola uświadomionej klasy robotniczej kwestję mieszkaniową całkowicie rozwiązała.

Francja zdołała doprowadzić okolice, zniszczone przez wojnę do dawnego stanu. Blisko 90 miljardów przeznaczono na odbudowę zniszczonych obszarów. Wzniesiono z gruzów tysiące domów. Na pustkach powstało nowe życie — ale Paryż hańbi się skandalicznemi norami mieszkaniowemi, bo tam „inicjatywa prywatna“ niema ochoty budować.

W Polsce według przybliżonych obliczeń było około półtora miljona budynków zniszczonych, nie licząc tych, które się rozpadają wskutek starości. Z tego ani połowę nie odbudowano z braku pieniędzy a przedewszystkiem z braku ochoty budowania ze strony kapitału prywatnego.

We Lwowie np. w ostatnich latach buduje miasto kilka większych gmachów, pozatem wybudował Zakład pensyjny obszerny budynek z 50 większemi mieszkaniami. Z „inicjatywy prywatnej“ powstało zaledwie kilka domków parterowych i jednopiętrowych i to przy pomocy kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego. A pozatem nikt nic nie buduje, bo jak powiedzieliśmy, kapitaliści prywatni nie chcą lokować swej gotówki w martwych murach.

Bez akcji rządu i samorządu, nędza mieszkaniowa w Polsce się nie zmniejszy.

A.

odcina się ten, co ściągnął buty.

Sędziowie, usłyszawszy słowo szubienica, przestraszyli się także.

— Któż cię zwolnił? — pytają. — I dlaczego cię powiesili?...

— Właśnie wieszali, więc powiesili i mnie. Dlaczego? Tego, klnę się na Boga, nie wiem. Ale Pan Bóg darował mi życie. Pan Bóg jest sprawiedliwy. A buty muszę mieć — upierał się chłop.

— W jaki sposób zszedł z szubienicy? — pyta sędzia drugiego groźnie.

— Jak? Tego nie mogę z całą pewnością powiedzieć. Widocznie kat miał za wiele do roboty i dlatego źle go powiesił. Widziałem go wiszącego, gdy przechodziłem, a gdy już byłem dobry kawałek za nim, usłyszałem nagle łoskot. Odwróciłem się — a on leżał już na ziemi — wyjaśniał człowiek, robiąc przy tem znak krzyża, aby lepiej umocnić swe opowiadanie. — A że mu potem zabrałem buty, w tem nie widziałem nic złego. Każdy zrobiłby to samo.

Sędziowie polowi udali się na naradę.

Pierwszy, który wierzył w siły nadprzyrodzone, rzekł:

— Pan Bóg zwrócił chłopu życie. Trzeba mu oddać buty, a złodzieja powiesić!

— Nie, mój drogi, — przerwał mu drugi — tak nie można. Kto raz wisiał, musi wisieć. Pozwólmy człowiekowi odejść z butami, a chłopa powieśmy.

— O, to nie takie proste! — wtrącił trzeci. — Jeden jest zdrajcą, a drugi złodziej. Obu powiesić!

— Tyle hałasu o nic — gniewał się czwarty. Z zasady zawsze miał inne zdanie, niż jego koledzy. — Ani ten nie złodziej, ani nie jest dowiedzione, że chłop jest zdrajcą. Trzeba obu zwolnić.

A piąty z sędziów skrobiąc się w głowę zawyrokował:

— Ażeby żadnemu krzywda nie była, najlepiej będzie, jeżeli każemy im losować: winny, niewinny. Wtedy będziemy pewni, że postąpiliśmy sprawiedliwie.

Gdy przyszło do głosowania, każdy obstawał przy swojem. Każdy z sędziów twierdził, że jego wniosek jest jedynie słuszny. Podczas sporu zapalali się coraz więcej, krzyczeli coraz głośniej. I na czemby to było się skończyło, niewiadomo gdyby nie nagły gwałtowny odgłos trąbki..: tra-ta-ra..

Sędziowie polowi zamilkli, nadsłuchując. Zrozumieli, co to znaczy: Przeciwnik nadchodzi! Wpada nagle, nieoczekiwanie. — Znali to z doświadczenia. Teraz trzeba ratować własną skórę..!

Nie tracąc ani sekundy czasu, zwiali, zostawiając swych podsądnych ich własnemu losowi.

Wśród tego zamętu porwał chłopek jeden but, przechodzień, który mu życie uratował wziął drugi i obaj rzucili się także do ucieczki.

Tak rozstrzygnęła opatrzność w swej najwyższej mądrości o losie ich obu.

C. M.

—:::—

Rozmaitości ze świata.

KOBIETY Z „LEPSZEGO TOWARZYSTWA“.

Niedawno temu ukazały się w Niemczech pamiętniki ostatniego pruskiego kata, Lorenza Schneitza, w których kreśli on swe obserwacje, jakie mu się nasuwały podczas 123 egzekucji, których dokonał. M. in. podaje, że bardzo wiele osób z t. zw. „lepszego towarzystwa“ zwracało się do niego z gorącemi prośbami, by im pomógł na przyglądanie się egzekucji.

„Oczywiście decyzja w tej sprawie nie zależała odemnie. Szczególnie narzucały się kobiety. Otrzymywałem listy od hrabin, baronowych i żon najwyższych dostojników. Podczas gdy mężczyźni, którzy z obowiązku musieli uczestniczyć przy egzekucji, okazywali lęk i przerażenie, kobiety okazywały zawsze chorobliwą ciekawość i żądzę sensacji. Pewna dama z berlińskiego towarzystwa przyszła do mego mieszkania ponieważ za wszelcenę chciała widzieć kata. Gdy jej oświadczyłem, że nie może być obecna przy egzekucji, upadła przedemną na kolana z błagalnemi prośbami. Inna dama prosiła mnie, abym jej pokazał narzędzie, którem dokonuje się stracenia. Położyła na stole swą głowę i prosiła, abym toporem dotknął jej karku“.

SPODNIE MĘSKIE DLA KOBIET.

Poiret, właściciel słynnej firmy krawieckiej, która nadaje ton modzie całego świata, zaskoczył niedawno publiczność sensacyjnem oświadczeniem, że spodnie męskie są dla kobiet tylko logiczną konsekwencją krótko obciętych włosów. Kobiety poczną nosić spodnie zupełnie na wzór męski, nie zadawalniając się pantalonami w rodzaju tureckich. Poiret twierdzi, że niedługo już płeć piękna odwróci się od „linji smukłości“, hołdując modzie linji zaokrąglonych.

WYJĄTKOWE MIASTO.

Wyjątkowem tem miastem jest Thetford, znajdujące się w hrabstwie Norfolk w Anglji. W mieście tem, liczącem 5.000 mieszkańców, zebrał się poraz 19-ty sąd, który funguje przez kwartał i rozszedł się znowu, nie mając ani jednego procesu do przeprowadzenia. Znaczy to, że w tem bogobojnem miasteczku prawie od 5 lat nie oskarżono i nie skazano ani jednego człowieka.

ILE PIÓR MA GĘŚ?

Sekretarz stanu Kellog otrzymał od brooklyńskiego posła Cellera zawiadomienie, iż amerykański konsul w Warszawie zadał kobiecie wybierającej się do syna do Amerykanina trzy pytania:

„O ile gęś ma więcej piór, jak kaczka?“

„Jaka jest różnica pomiędzy mężczyzną a kobietą?“

„Ile nóg mają razem: troje ludzi i dwie kury?“

Przy sposobności zapytał poseł Celler pana Kelloga, czy jego departament sankcjonuje tego rodzaju badanie inteligencji tych ludzi, którzy chcą jechać z Polski do Ameryki?

Na pytania te odpowiedział lekarz naczelny publicznej służby zdrowia, dr. Hugh S. Cumming, iż kwestje tego rodzaju stawia się tylko osobom podejrzanym o to, że nie mają mózgu w całkowitym porządku.

Następnie wytłumaczył, że zadawającemu podobne pytania lekarzowi konsulatu, nie tyle chodzi o otrzymanie dokładnej odpowiedzi na te śmieszne pytania, ile chce zbadać wrażenie, jakie one wywierają na egzaminowanej ofierze, co pomaga mu do sformowania jego ostatecznej psychoanalitycznej oceny.

Brzmi to bardzo ładnie. Przydałoby się tylko zapytać dr. Cumminga coby też powiedział na to, gdyby ktoś podobne śmieszne i ordynarne pytania zadał jego matce, wybierającej się do St. Zjednoczonych.

Kącik Radjowy.

Radjo- amatorom robotnikom polecamy firmę L. Appel, Lwów, Legjonów 1.

OD REDAKCJI.

Pragnąc zebrac dane, jakiem zainteresowaniem wsród robotników cieszy się radjoamatorstwo — prosimy Czytelników naszych o nadesłanie nam odnośnych informacyj.

Zbierała grosze wraz z innemi niewiastami z Ligi kobiet na P. S. W.*).

Wsłuchiwała się w nieustanny huk i turkot, jakim warczało miasto, śledziła postacie legjonistów, szare i swobodne, dalekie od pozy i koturnu bohaterstwa i — poddawała się wrażliwie nastrojom zbiorowości.

Niezależną Szkołę zamknięto. Ogród opustoszał. Sztalugi stały rzędem w pracowniach, zadumane i osmętniałe. Kurz osiadał na nich zwolna — z dniem każdym zdając się je przeistaczać w graty bezużyteczne i martwe, wobec tego życia, które wszczęło się tam... na tych warczących ulicach...

Wnętrza salek przytulnych, obietnic i czarów pełnych, jak ule miodnego ulepu — wiały śmiertelną pustką.

Żółtodzioby artyści wyszli, zostawiając po kątach szkice rozpoczęte i nadłamane węgle...

Przyjdzie im sroższy materjał łamać, niż węglowe okruchy.

Przyjdzie im życiem własnem szkicować przyszłe dni, ogniste i nieodwołalne.

* * *

— „Obywatelu, czemuście poszli do Legjonów?"

— „Ja? — Marjusz zawahał się — A wy?"

— Hm — — ja, to się rozumie — — — Zawsze marzyłem, że będę bić się"... — mówił z pewnym trudem zwierzania się i wysławiania, bystrooki, śmigły chłopiec w maciejówce na głowie. — A teraz, kiedy „On" wezwał... Ale wy? Nie wyglądacie — darujcie na żołnierza... ani na demokratę"...

Marjusza opłynął smutek.

Czy i tu nie będzie umiał żyć — bezpośrednio — żyć, jak ci inni? Czy i tu będą go prześladować mętne myśli, że nie jest na właściwem miejscu?

---

*) Polski Skarb Wojskowy.

Marjusz roześmiał się w głos — tak pyszną karykaturą jego własnych myśli wytrysnął ten dwuwiersz.

Przywtórzył mu — był oszołomiony, odurzony, a śpiew wyładowuje lub głuszy najsnadniej te dziwne stany, jakie budzą się w człowieku, porwanym w tryby życia wojennego.

Żołnierz musi śpiewać. Tylko w ten sposób może wykrzyczeć ze siebie choć część swego niepokoju, niepewności i tej grozy, jaka ku niemu idzie w pełni białego dnia, a przysiada przy nim natrętnie blizko w upiornych godzinach nocy.

Prawda wojenna może być przeobrażana, przeistaczana, tylekroć, ilekroć mówią o niej usta ludzkie.

Usta poety, podnieconego wielką dynamiką życia, jaka się w niej ujawnia.

Usta stratega, widzącego tylko liczby, ruchy, trafność — lub omyłkę, wygraną — lub klęskę, a przedewszystkiem — doświadczenie.

Usta kobiety, zesztywniałe z niepokoju o los tych „bijących się", lub w rozpacznym skurczu łkające, już po najstraszniejszej prawdzie...

Usta chłopiąt, naiwnych, skorych jak ofiarnicy, wpatrzonych z zachwytem w termopylskie wzory, nieustraszonych wobec śmierci, niby wobec snu, w którym może się przyśnić Polska...

Rozmowa z młodym chłopakiem podziałała na Marjusza silnie.

Nie było w niej nic osobliwego, lecz ze słów leguna promieniowało to, czego Marjusz nie posiadał: ta ewangeliczna wiara, która góry przenosi.

Odblask tej wiary padł na duszę Marjusza i sceptycyzm jego pragnął wstydliwie ukryć gdzieś, przynajmniej na czas jakiś, swe zmużone, szpetne oblicze.

Towarzystwo legjonistów porywało go w jakieś regjony nowe, świeże, szczere i jasne w idei i celu.

Gdy patrzył na szczupłą postać Rudka Orlika, który mu tak poprostu wyłożył, że „zawsze marzył o tem, by się bić o Polskę" — który wie, kogo uwielbiać — który wie, o jaką Polskę bić się będzie — Rudek Orlik stał mu się odrazu ucieleśnieniem pewnej, nadzwyczaj żywo, i, rzec można, dotykalnie ujętej idei — ba! więcej nawet! wydawał mu się podobny do młodego fanatycznego proroka nowej religji...

Socjalizm... hm...

On, Marjusz Błachocki, traktował dotąd socjalizm jako doktrynę, piękną, bez kwestji, lecz doktrynę — jakich zresztą wiele rodziło się i rodzi w głowach przeróżnych myślicieli, filantropijnych filozofów, pragnących poprawić ten smutny świat, pełen niedoli i nędzy i dających recepty na tę poprawę.

Owszem, podobali mu się socjaliści i ich bohaterskie porywy w 1905 roku, kiedy i w murach Charkowa rozegrał się niejeden dramat bojowców rewolucyjnych. Do końca życia nie zapomni epizodu pewnej chłodnej nocy, kiedy, wracając od przyjaciela, natknął się na akt zrywania drutów telegraficznych przez dwóch bojowców. Parę słów — gorączkowe ruchy — wysiłek i napięcie nerwów w najwyższym stopniu... Marjusz oddaje usługę, żegnany krótko, gorąco, przez tajemniczych ludzi i — niknie w czeluści nocy.

Epizod ten utonął również w ciemnościach nocy — bez śladu i bez następstw dla Błachockiego, który nigdy już potem nie ujrzał towarzyszy tego dziwnego nocnego rękoczynu.

Ale... socjalizm był mu dotąd obcy. Uważał jego wyznawców za ludzi, którzy się łudzą, bez możności urzeczywistnienia swych idei. Dziś — w tym szarym ochotniku dojrzał nieznane mu światy potęgi dobrej woli i ofiarności czynu. Zaimponowała mu poprostu jego śmiała pewność, jego możność wytworzenia sobie wizji, tak konkretnej, owej przyszłej Polski...

Wiódł z nim długo w noc rozmowę.

„skąd się wziął koń" — mogło być ryzykowne na otwartem, publicznem miejscu.

Ale baba wykrzykiwała coraz głośniej.

Na rogu ukazał się mundur Marjusza.

To speszyło do reszty „batiara".

Obrzydł mu koń, baba i wszystko. Pasja nim zatrzęsła:

„To pani koń? — rzucił z wersalską uprzejmością. — Ta weź „sy" pani swego konia — daj mu pani kawy!"

Mundur zbliżył się. Djalog ucichł.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Marjusz nie zastał Olki w domu.

Posiedział chwilę, oznajmił starej Rokicińskiej o swym „czynie", pożegnał się i odszedł śpiesznie, gnany osobliwemi uczuciami.

Atmosfera popłochu stawała się w mieście coraz bardziej nieznośną. W tłumie, panicznie tłoczącym się ku dworcowi, rządził jedynie — strach, ślepy, instynktowny, zwierzęcy — i tłukła się gorycz: „Dlaczego nas oszukiwano?"

Marjusz dopadł do koszar. Szukał wzrokiem Rudka Orlika. Powitali się uśmiechem. Wykwitało między nimi jakoby porozumienie. Obydwaj pragnęli „pola", pragnęli wyrwać się czemprędzej z tego tumultu popłochowego, z tego kurzu, który duszną mgłą osiadał na ustach i oczach.

Było to dziwne uczucie, jakieś dorywcze, gorączkowe, niecierpliwe. Co tam i jak tam będzie na tem „polu" — to wielka niewiadoma. Ale pragną iść. Pragną maszerować. Niepewność, niepokój domagają się najczęściej fizycznego ruchu. Obaj wczuli się najzupełniej w chwilę. Orlik, idący w tę wojnę z całem poczuciem wewnętrznego przygotowania, konieczności, obowiązku, ważności swej misji i swej osoby, całej swej klasy i jej ideologji — i Marjusz, przypadkowy ochotnik, życiowy eksperymentator, typowy produkt filisterskiej ciszy przed burzą.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zrozumiał, że żołnierzyk poznał po jego bladych dłoniach, po stopach, kroczących cicho i oględnie, po nieokreślonym odcieniu w oczach, iż ma przed sobą typowego inteligenta, panka delikatnego, zwyczajnego rozmów i teorji, ale twardziny czynu niezwyczajnego...

Chłopiec nie myślał zeń kpić — broń Boże! — ale, ciekawość go zdjęła okrutna, jakie to ono Marjuszowe „credo", jaka barwa?

A Marjusz patrzył na żołnierzyka prawie nieśmiało, tak go uderzyła wielka „inność" w jego spojrzeniu, w jego humorze niefrasobliwym i świeżym, w jego śmiałości pytania szczerego, „prosto z mostu"...

— „Wszyscy chyba poszliśmy w jednym celu..." — zaczął.

— „Tak! Tak! — podjął, przerywając mu, legjonista — Wiem! poszliśmy się bić o Polskę. Tylko, powiedzcie, jak wy sobie tę Polskę wyobrażacie?"

— „Trudno to powiedzieć. Chciałbym przedewszystkiem, aby Polska była. A jaka? Niepodległa, wielka, potężna..." — zaczął Marjusz.

— „Nie wiem. Dziś jeszcze nie wiemy. Ale losy wojny okażą..."

— „Słuchajcie! A ja prawie wiem! Ja tak wierzę, że ta wojna przyniesie nam Polskę, jak wierzę — w niego, w Piłsudskiego. I wiem, o jaką Polskę idę się bić..."

— „No?"

— „Polską Republikę Socjalistyczną!"

— „Tak? Ale wtedy — zrobił uwagę Marjusz — obawiam się, że nie będzie to polska Polska! Socjaliści nadaliby równe prawa wszystkim, Rusinom, Żydom, Bóg wie, komu.."

— „Obywatelu! źle mówicie. Polska będzie polską, jeżeli nie będzie w niej pokrzywdzonych. Jeśli tacy będą — to będą i spiski, i bunty, niezadowolenie i ferment wieczny jak

w państwie carskiem. Wszystkim musi zależeć na państwie polskiem! Nie wszyscy mogą Polskę kochać, miłować, jak Polacy, ale wszyscy winni ją szanować, cenić, mieć interes w powstaniu i utrzymaniu państwa polskiego!"

Powiedział to jednym tchem, zaperzony niemal i głęboko przejęty.

— „Oto, co się nazywa wiara" — pomyślał Marjusz — „szczęśliwy, oh, szczęśliwy, właśnie tą wiarą, choćby go nawet zawieść miała!"

On sam na nic podobnego nie mógłby się zdobyć.

Błękitna chwila, kiedy szczerze ofiarowywał się „na stos", minęła już — obecnie nie był pewny, czy ofiara musi w konsekwencji przynieść zbawienie — to, lub inne. w tym wypadku — Polskę...

Bo do tej Polski było tak daleko...

Kto ją tam dziś mógł dojrzeć!...

Chyba tacy straceńcy, jak ten „sankiulota" na dziedzińcu koszar, śpieszący z całem oddaniem, skoro „On" wezwał...

Marjusz uczuł, w obliczu szczerości leguna, jakiś wstyd wobec samego siebie, że nie jest na tyle prosty, na tyle prostolinijny, by mogli obaj przylgnąć do siebie, jak przyjaciele, jak bracia.

Szary żołnierz śnił o Polsce idealnej, sprawiedliwej...

Na dnie zaś Marjuszowych ofiarniczych uniesień jak miałki osad leżała blada nadzieja, że nietyle Polskę, ile... siebie zbawi właśnie przez tę wojenkę od czczego i smutnego ahaswerostwa... Zginie — lub wydobędzie ze siebie ton bohaterstwa, ton górny...

Jakby przenikając te myśli, młody jego towarzysz huknął naraz z całą bajeczną beztroską:

„Wczoraj, — bracie, — byłeś zerem,
„A dziś — jesteś bohaterem!"

Oddziałek, z którym Marjusz miał wyruszyć, nie odszedł wieczorem. Wymarsz naznaczono dlań na dzień następny.

Dzięki temu mógł Marjusz w tym dniu ostatnim zajrzeć jeszcze do Olki.

Były to już dni popłochu w mieście. Odwrót wojsk monarchji był najoczywistszy i ludność poczynała pojmować grozę sytuacji, mimo misternie zawiłych komunikatów bojowych austrjackiego sztabu generalnego.

Chmura niepewności przesłoniła codzienne życie miasta. Armaty grały coraz donośniej. Miasto było przepełnione wojskami, oraz ludnością zbiegłą z powiatów wchodnich i północnych.

Ulice szumiały zdala, jak wzburzone morze.

Zwłaszcza Łyczakowska była główną arterją, odprowadzającą ogromną falę odwrotu. Każde zjawisko, nowy oddział wojska, wozy, wracające pod górę w jakichś niewiadomych celach, przedwcześnie zasunięte żaluzje sklepowe — dawały nerwowej ulicy sposobność do tysiącznych domysłów i wymysłów. Podniecona, zaniepokojona wyobraźnia tych wszystkich ludzi, którzy w tej chwili tworzyli widownię rozgrywającego się w ich oczach ułamka wojny — pracowała gorliwie, w chorobliwym rytmie, nad rozwiązaniem pytania, co kryje się poza lakonizmem i zręcznością frazesów komunikatowych — co czai się w całej brutalności prawdy tuż, tuż, może jutro, pojutrze?

Jedni starali się wierzyć w dziennikarską otuchę, która czarno na białem podawana była przecież codziennie tłumom ku uspokojeniu i pociesze.

Inni, przeciwnie, drwili na całej linji. Nic, zdaniem ich, z tego, co dawały dzienniki, nie było warte funta prawdziwych kłaków, jako świadoma blaga.

Jeszcze inni mieli „bardzo dobre wiadomości" pocztą pantoflową, w które wierzyli święcie.

Niektórzy dygotali z przerażenia na myśl, że oto wy-

dani zostaną na pastwę losu, gdy wojska i władze opuszczą miasto...

Kobiety czyniły nerwowo jakieś zakupy, zapasy, niewiadomo, na jaki okres czasu liczone.

Chłopaków ulicznych ogarniała niesamowita fanfaronada: „Uo, Ta co! Ta niech przyjdą! — śpiewali lwowskim djalektem.

Ten i ów z Łyczakowian wyładowywał swój niepokój „w ostatniej pasji", jaka go brała, na widok, że dzieje się coś niedobrego, a objawiał tę pasję naturalnie — kłótnią z najbliższymi.

Przedmieszczanki sypały ciężkimi epitetami na lewo i prawo, zrzędne, złe i smutne po rozłące z mężami, którzy odeszli „w pole" — owo nieznane, nieubłagane, raną i śmiercią grożące pole.

Byli jednak i tacy, którzy zachowali spokój, przytomność i humor.

Kiedy Marjusz przedarł się nakoniec przez gęstwę cisnących się przechodniów i skręcił w boczną uliczkę, zaciszniejszą znacznie — ujrzał na parceli dzikiem zielskiem zarosłej i pustej zazwyczaj, typowego „batiara" z twarzą wesołą, niemal tryumfującą.

Obok stał koń piękny, wysoki, strzygąc nerwowo jedwabnie-lśniącymi uszami za każdym strzałem armatnim.

„Batiar" zwędził go, licząc na psychologję popłochu, na pastwisku obok koszar, i cieszył się nim najwidoczniej.

Cóż, kiedy radość mu psuła jakaś cnota wcielona w kształty nieznanej baby, która z niezrozumiałą wprost gorliwością jęła dociekać:

„Ta czyj to koń? Ta skąd ty wziął konia?"

Chwilę milczał łyczakowski brat, ale wreszcie nie mógł zdzierżyć z babą i postanowił odpalić jej jakimś dowcipem, a konia gdzieś uprowadzić, bo dłuższe terkotanie w kwestji

R E D A K C J A
DZIENNIKA LUDOWEGO
LWÓW, SYKSTUSKA 21, II P.
Telefon 24

ADMINISTRACJA
DZIENNIKA LUDOWEGO
LWÓW, UL. SZAJNOCHY 2
Telefon 19-87

Do Towarzyszy i Przyjaciół!

Powiększając objętość pisma naszego, postawiliśmy sobie za cel również ROZSZERZENIE GRONA NASZYCH CZYTELNIKÓW. Dotychczasowe uznanie pracy naszej, jakiem cieszymy się w kołach Towarzyszy i Przyjaciół, ośmiela nas do zwrócenia się niniejszem do szerszych kół ludzi myślących o poparcie pisma socjalistycznego przez powiększenie liczby jego Czytelników.

Realizując ten cel, pozwalamy sobie załączyć zamówienie prenumeraty, która z dostawą do domu wynosi

Zł 4·50 miesięcznie

i umożliwia każdemu, nawet gorzej sytuowanemu pracownikowi fizycznemu czy umysłowemu posiadanie w domu własnego pisma, a tem samem poparcia naszych usiłowań o rozszerzenie grona naszych Czytelników i zapewnienie pismu robotniczemu podstawy istnienia.

Wierzymy, że apel nasz nie pozostanie bez echa i w tym celu załączamy:

Z A M Ó W I E N I E

Proszę o wysyłanie mi na poniżej podany adres .... egz. „Dziennika Ludowego". Należytość składam gotówką (wyszlę pocztą po otrzymaniu czeku P. K. O.).

Lwów, dnia .... 1928.

Pełne imię i nazwisko: ....

Dokładny adres: ....

Z RATUSZA LWOWSKIEGO.

Nareszcie zakończono budżety na r. 1927-28.

Wczorajsze obrady Rady Przybocznej poprzedziło posiedzenie komisji finansowej, na którem rozpatrywano 6 wniesionych protestów przeciwko wyłożonemu przez Magistrat budżetowi. Komisja uchwaliła wszystkie protesty odrzucić: jedne, jako nieuzasadnione, inne, jako wniesione po terminie.

Z wnioskami tymi wystąpił na Radzie referent budżetu dr. Brzeski.

Obie galerje były silnie zapełnione publicznością przeważnie ze sfer gospodnio- szynkarskich, ściśle mówiąc przez restauratorów, którzy obecnością swą chcieli bronić się przed nadmiernem opodatkowaniem ich.

Uchwalenie strony rozchodowej budżetu nastąpiło w zupełnym spokoju, natomiast głosowanie nad nowymi podatkami, wprowadzonymi na pokrycie tych rozchodów wywoływało częste burze protestów na galerji tak dalece, że komisarz rządowy p. Strzelecki widział się w pewnym momencie zmuszonym **przerwać obrady**, na 10 minut. Mimo tego po podjęciu obrad, galerja w dalszym ciągu remonstrowała.

Większość przychodów przyjęto w brzmieniu proponowanem przez referenta. Obniżkę proponowanych przez referenta stawek uzyskano tylko dla przedsiębiorstw przemysłowych VII. i VIII. kategorji, dla przedsiębiorstw handlowych IV. i V. kategorji.

Przy głosowaniu nad podwyżką dodatku komunalnego od patentów szynkarskich wniosek r. dr. Schmoraka przy poparciu naszych towarzyszy uzyskał tylko 22 głosy, natomiast większość Rady oświadczyła się przeciw obniżkom.

Z galerji padały słowa: Mamuty, rozpędzić tę radę, niech p. komisarz sam rządzi i t. p.

Po tych niemiłych perypetjach przegłosowano już mechanicznie związane z nowymi podatkami statuty i zamknięto ostatecznie debaty nad budżetem dodatkowym, wyrażającym się w sumie 2,982.000 zł.

Nowowprowadzone obciążenia obowiązują jedynie do końca marca 1928 r.

Z porządku dziennego na wniosek tow. r. Chrystowskiego uchwalono upoważnić zarząd gminy do **zawarcia umowy z domami składowymi o magazynowanie rezerw zbożowych.**

W końcu na wniosek przewodniczącego komisji- matki red. Laskownickiego desygnowała Rada swoich delegatów do kilkunastu sekcyj i komisyj.

Na tem zamknięto posiedzenie jawne i zarządzono tajne posiedzenie.

—:::—

Do Czytelników i Przyjaciół naszego pisma na prowincji.

Pragnąc rozszerzyć poczytność „Dziennika Ludowego", załączamy wszystkim naszym prenumeratorom i czytelnikom zamiejscowym

jeden egzemplarz zamówienia

dla pozyskania nowego abonenta.

Jeśli każdy z naszych czytelników poniesie ten ofiarny trud i zjedna bodaj jednego nowego prenumeratora — nakład naszego pisma podwoi się, co da nam możność dalszego ulepszenia i rozszerzenia naszej pracy publicystycznej.

Towarzysze! Czytelnicy! O trud ten i wysiłek upraszamy Was w imię ideji, której wspólnie służymy.

Wymagamy od Was niewiele, a pomożecie „Dziennikowi Ludowemu" znacznie

Wydawnictwo.

—:::—

Pogłoski o zamachu stanu na Litwie.

Ustąpienie naczelnego wodza. — Aresztowania.

WILNO, 21. 1. (AW). Z Kowna donoszą, że wczoraj rozeszła się tu alarmująca pogłoska o wykryciu wielkiego zamachu stanu, jaki rzekomo przygotowywał obóz chrześcijańskiej demokracji. Wykrycie to łączą z ustąpieniem generała Żukauskasa, naczelnego dowódcy armji litewskiej, który miał należeć do spiskowców. Jeden z wyższych urzędników min. skarbu został usunięty w związku z usiłowaniem wpływania na rząd w kierunku utrzymania gen. Żukauskasa na stanowisku. Dokonano licznych aresztowań.

DEZERCJE DO POLSKI.

KOWNO, 21. 1. (AW). Min. obrony kraj. na Litwie wobec coraz częściej powtarzających się wypadków dezercji z szeregów armji do Polski, gdzie żołnierze mają swe rodziny, wydało specjalny rozkaz, który mówi o karach w razie pochwycenia żołnierzy na uczynku dezercji i zapowiada, że mimo ucieczki do Polski dezerterów kara nie minie, ponieważ wcześniej czy później Wileńszczyzna będzie należeć do Litwy.

—:::—

Rozwiązanie szarady Nr. 3.

Rozwiązanie szarady Nr. 3 brzmi: **barykada.** Trafne rozwiązanie tej szarady nadesłali: **Borysław:** Babczuk Wład., Podgorny Włodz., **Drohobycz:** Kocko Michał: **Hołosko:** Nowak J.; **Jarosław:** Laszczyk Zygmunt; **Lwów:** Bajcerówna Antonina, Bilińska Henryka, Birnbaum R., Blicharski W., Demant K. Dreikursówna Sydonja, Eckert Zbyszek, Flisakówna W. Jędrzyjowski Włodzimierz, Karasiński Jan, Kłos Jan, Kolarz Kazim., Kowal Jan, Krzyżanowski J., Margules Dawid, Mokrzycki Józef, Piaskowski Stan., Podlewska Irenka, Rogożanka Wila, Sawka Juljan, Speidel L., Szaranowska Janina, Tiker Fryd., Wiącek Edward, Wilkoszewski Wład., **Sichów:** Sadowy Damian, **Stanisławów:** Kotasiówna Stanisława, Kozłowski Henryk, Kliś Stan., Ochman Tad., **Sygniówka:** Czyk Paulina.

W wyniku losowania 1-szą nagrodę uzyskał: **Sawka Juljan,** Lwów, Buczewskich 10. II. 2-gą **Szaranowska Janina,** Lwów, 3-cią **Ochman Tadeusz,** Stanisławów, Kolejowa l. 3, 4-tą **Mokrzycki Józef,** Lwów Długosza 12, 5-tą **Kocko Michał,** Drohobycz, Solna 2.

Wylosowani mogą zgłosić się dnia 24. b. m. między godziną 1 — 2 popoł. Zamiejscowym prześlemy nagrodę po nadesłaniu 1 zł. 30 gr. (może być w znaczkach) tytułem porta.

—:::—

Tow. Wasilewski o stosunku Polski do Małej Ententy.

BUKARESZT, 21 stycznia. (AW.). Dziś przybyła tu specjalna komisja polska, która przeprowadzi regulację polsko-rumuńskich kwestyj granicznych. Przewodniczący deleg. min. Wasilewski, oświadczył przedstawicielowi urzędowego „Adeverul", że Polska wcale nie jest zainteresowana w sprawie St. Gotthard dlatego nie zajmie stanowiska ani „za" ani „przeciw". Co do przyszłych stosunków między Polską a państwami Małej Ententy p. Wasilewski zaznaczył, że wstąpienie Polski do M. E., nie jest narazie aktualne. Polska żyje jednak ze wszystkiemi państwami Małej Ententy w najlepszych stosunkach.

—:::—

Dział filmowy.

„Kochanka Torreadora", rola gł. Dolores del Rio.

Film powyższy, to sfilmowana „Carmen", którą spopularyzował w swej operze Bizett. Opiewa on miłość naturalną i żywiołową. Myśl przewodnia streszcza się w tem, iż brutalność i pogarda, cechy stuprocentowego mężczyzny, wzbudzają w kobiecie żywiołową miłość, której nigdy nie wywoła charakter łagodny i uczuciowy.

Budowa filmu jest dobra i zwięźle ujęta. — Akcja cała toczy się wokoło Carmen, żywiołowej i o nieokiełzanym temperamencie uroczej cyganki (Dolores del Rio), na tle egzotycznej Hiszpanji, kraju, gdzie wielbią torreadorów, bohaterów „walki byków".

Gra Dolores del Rio jest pierwszorzędna. Cechuje ją duża doza artyzmu i wynikającej stąd umiejętności ujmowania momentów nawskroś ekspresyjnych i żywiołowych w ramy umiarkowania. Podziwiać należy wielką i barwną gamę mimiki i gry całą postacią, uzewnętrzniającą całą skalę zmiennych uczuć pierwotnego charakteru cyganki.

Ogółem film potrafi zainteresować widza.

E.

—:::—

Tajemnicza przesyłka w Rydze.

WILNO, 21. 1. (AW). Do „Kurjera Wileńskiego" donoszą z Rygi, iż przybył tam tajemniczy ładunek mianowicie opancerzony wagon zawierający 540 pudów złota, stanowiącego równowartość 11 i pół milj. rb. Ładunek ten jest silnie strzeżony. Według informacyj z kół kolejowych zapowiadają, iż zostanie on wysłany do Anglji. Według innych pogłosek transport ten wysłany ma być do Niemiec jako zabezpieczenie szeregu umów zawartych przez rząd sow. z firmami niemieckiemi, które zapewniły Sowietom kredyt. W Rydze tajemniczy ten ładunek wywołał niebywałą senzację.

Kto pod kim dołki kopie...

Chciał zaszkodzić konkurentowi, lecz sam szpetnie wdepnął.

Michał Marczewski, drapnąwszy z Kijowa do Lwowa, postanowił tu przemysłem zarabiać na życie. W tym celu kupił samochód a uzyskawszy koncesję na autodorożkę, samochód ozdobił numerem 8261 i dnia 20. czerwca ub. r. zajechał na stanowisko w ul. Fredry. Tam Marczewski zastał kolegów zawodowych, którzy niechętnie przyjęli konkurenta. W czasie, gdy M. na chwilę opuścił auto, jeden z kierowców, Kazimierz Sycz, przeciął mu nożem oponę na tylnem kole, oraz na kole rezerwowem, wyrządzając szkodę 360 zł. Marczewski, zauważywszy uszkodzenie, prosił pomocnika szoferskiego S. Bobilaka, aby mu pomógł naprawić opony. Bobilak pod wpływem kierowcy L. Platkiewicza odmówił przyjścia z pomocą Marczewskiemu.

Powiadomiona o tem policja ustaliła, że sprawcą psoty był K. Sycz. Przesłuchiwany w tej sprawie Sycz zeznał, że gdy dowiedział się, iż Marczewski jest akademikiem i żydem, **umyślnie uszkodził mu opony,** aby przekonać się jak ten „nowicjusz" da sobie radę.

Onegdaj stanął Sycz przed wyrokującym sędzią r. Sokołowskim, jako oskarżony o złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Po przeprowadzonej rozprawie został on skazany na zwrot 430 zł. Marczewskiemu za uszkodzenie opon, oraz na trzy miesiące ciężkiego więzienia. Kara więzienia została jednak zawieszona na przeciąg kilku lat.

Uchwały Rady ministrów.

WARSZAWA, 21 1. (tel. wł.). Rada min. powzięła na dzisiejszem posiedzeniu uchwałę o poborze rekruta na r. 1928 według kontyngentu uchwalonego przez sejm.

Rada min. przyznała niższym funkcjonarjuszom państwowym wynagrodzenie dodatkowe za służbę w święta w wysokości 1/25 miesięcznego uposażenia.

Rada min. przyznała strawne dla niższych funkcjonarjuszów policyjnych, którzy spełniają służbę ponad 8 godzin na dobę. Strawne wynosi 1/16 djety posterunkowego za każdą godzinę służby.

Rada min. przeniosła ze Lwowa podkomisarzy policyjnych Stryjkowskiego i Suflowa.

—:::—

Historja dostawy broni do Chin w parlamencie czeskim.

PRAGA, 21 stycznia. (AW.). Min. obrony kraj. Udżał wygłosił dziś dłuższe ekspose przed parlamentarną komisją wojsk. M. in. omawiał też sprawę dostawy materjałów wojennych dla Chin, wywodząc, że są one zupełnie legalne. Czechosłowacja nie jest związana żadnym traktatem pokojowym ani też innemi traktatami, któreby ją krępowały w fabrykacji i wywozie broni. — Przesyłka do Chin zabezpieczona była w angielskiem towarzystwie ubezpieczeń i nigdy jej nie kwestjonowano.

—:::—

Olbrzymie rozbicie wśród mniejszości narodowych.

Największe rozbicie wśród Ukraińców.

„Diło“ zastanawiając się nad rozbiciem społeczeństwa ukr. na szereg grup w związku z obecną akcją wyborczą — pisze:

Zdawało się, że partje ukraińskie wystąpią do wyborów w dwóch blokach: narodowo- demokrat. i międzynarodowo- oligarchicznym. Okazało się jednak inaczej.

Ukr. narodowy blok wyborczy obejmuje Undo i Sel-Sojuz i bezpartyjnych na Wołyniu. Blok ten z technicznych przyczyn wchodzi w skład ogólnego wyborczego bloku niepolskich narodów. Międzynarodowe partje Sel-Rob., Sel.-Rob. (lewica) i Komunistyczna partja Zach. Ukrainy idą do wyborów osobno. Czy istnieje między niemi ciche porozumienie i jak daleko ono sięga — trudno powiedzieć.

Pośrodku między tymi dwoma obozami widzimy socjalistów-radykałów, ukr. socjal. grupę „Naprzód“, ukr. partję pracy i grupę bezpartyjnych b. posła Pidhorskiego — Wszystkie te partje i grupy idą do wyborów samodzielnie dopomagając sobie wzajemnie paktami lokalnego charakteru. Ta „średnia klasa“ partyj i grup jest najbardziej różnorodna. Niektóre z nich idąc do wyborów, rozbijają głosy ukraińskie i przynoszą tylko korzyść naszemu przeciwnikowi.

Poza tymi trzema obozami są jeszcze dwa: zasadniczo polski i zasadniczo rosyjski. Do pierwszego należy galicyjska UNS. (Ukr. Narodnyj Sojuz) i wołyńskie ukr. zjednoczenie gospodarcze; do drugiego „Rosyjsko-agrarna partja“ Czerkawskiego. Pośrednio partjami polskiego względnie rosyjskiego typu jest radykalna lewica dra Trylowskiego, grupa „Ukraińskiej Niwy“ i „Ruskie Narodowe Zjednoczenie“, które w Galicji występuje pod firmą „Ruskiej Narodowej Organizacji“. Gdy do tego dodamy jeszcze wszystkich „prawosławnych“ i dzikie kandydatury — to będziemy mieli gęste zarośla, przez jakie ciężko będzie przedzierać się ukraińskiemu wyborcy, osobliwie w okolicach mniej uświadomionych.

Dalej „Diło“ pisze o rozbiciu wśród pozostałych mniejszości narodowych:

Białoruski blok narodowy wchodzi w skład bloku niepolskich narodów.

Międzynarodowy obóz wśród Białorusinów wszedł w skład bloku występującego pod firmą: „Białoruskiego robotniczo-chłopskiego zjednoczenia“. W skład tegoż wchodzą różne odmiany byłej „Białoruskiej Hromady“. Tylko prawica b. „Białoruskiej Hromady“ i białoruscy eserzy idą do wyborów samodzielnie.

Białoruscy chleborobi występują w 2-ch grupach: samodzielnie idzie grupa dra Pawlukiewicza, a wspólnie z polskiemi partjami „Radykalno białoruska partja narodowa“. Poza tymi blokami i partjami są jeszcze różne grupy, jak Mitkiewicza albo Kowsza.

Żydzi idą do wyborów conajmniej w czterech grupach. Do pierwszej należą sjoniści Kongresówki i półn. wschodnich kresów, mizrachiści i Hitachtud. Ta grupa wchodzi w skład bloku mniejszości narod. Samodzielnie, ale przychylnie usposobieni wobec obecnego rządu, idą do wyborów sjoniści Małopolski wsch., oddzielnie zaś zachodniej Małopolski. Swojem prorządowem stanowiskiem zbliżeni są do „żydowskiego narod. bloku“, jaki tworzą ortodoksi i folkiści. Socjalną lewicą wśród żydów reprezentuje „Bund“. Oprócz tego do wyborów staje jeszcze Poalej-Sjon (prawica i lewica).

Niemieckie partje mieszczańskie, Niemcy — katolicy i protestanci — wchodzą w skład bloku mniejszości. Niemieccy socjaliści idą w bloku z PPS.

Litwini w ostatniej chwili postanowili zachować się w *abstynencji wyborczej* podobnie jak w r. 1922.

Jak chciano przywrócić życie straconej na krześle elektrycznem.

Jak doniosły przed kilku dniami telegramy, Ruth Suyder, morderczyni męża została w nowojorskiem więzieniu Sing-Sing stracona na krześle elektrycznem. Aby jednak mieć pewność, że nie ożyje z powrotem,

wycięto jej pewien „bardzo ważny dla życia organ“,

prawdopodobnie serce. Od dłuższego bowiem czasu podnoszą się z wielu stron wątpliwości, czy delikwenci, przez których ciało puszczono prąd elektryczny, istotnie tracą odrazu życie.

Ale nietylko ta nieufność do „śmierci elektrycznej“ powodowała władzami w Sing-Sing. — Miały się one dowiedzieć, że istnieje zamiar zabrania tuż po egzekucji ciała Ruth Suyder

celem podjęcia prób przywrócenia jej do życia.

Lonardo, obrońca morderczyni, komunikuje w pismach nowojorskich, że wszystko już było przygotowane do tego eksperymentu. Skazana wiedziała o planie swych przyjaciół i obrońcy i usiadła na krześle elektrycznem w przekonaniu, że umrze tylko pozornie. Chciano natychmiast po egzekucji zabrać jej ciało z więzienia i przenieść do sanatorjum, gdzie lekarz

miał jej wstrzyknąć w serce dawkę pewnego preparatu.

Gdyby próby przywrócenia życia okazały się skuteczne, miano Ruth Suyder wywieźć do innego kraju, gdzieby mogła żyć pod zmienionem nazwiskiem.

Przypuszczano, że eksperyment ten się uda, ponieważ niejednokrotnie zdarzało się, że ludziom rażonym piorunem lub prądem elektrycznym, przywracano życie, podejmując próby ratowania w przeciągu 24 godzin. Plan ten został udaremniony, gdyż kat uzupełnił przy pomocy noża dzieło prądu elektrycznego.

Jaka potworna groteska, jeżeli informacje obrońcy są prawdziwe! A jak ohydna reklama, jeśli są zmyślone.

O przyjaźń francusko-niemiecką.

W Berlinie, wygłosił francuski powieściopisarz i dramaturg *Jules Romain* przemówienie na temat przyjaźni francusko-niemieckiej.

Zgromadzenie zagaił znany niemiecki powieściopisarz, *Jakób Wassermann*. Powiedział on, że należy z improwizowanego zbliżenia niemiecko-francuskiego uczynić dzieło trwałe. „Ziemia zbyt ciasną się stała dla egoistycznych ekscesów narodowych. Każdy naród, który otacza się nacjonalistycznym murem, uchyla się zbrodniczo *od służby dla ludzkości*. Po jedenastu stuleciach wojen i sporów Francuzi i Niemcy nareszcie uświadamiają sobie swoje bliskie pokrewieństwo.

Następnie zabrał głos owacyjnie witany Jules Romain:

Przyjaźń niemiecko-francuska przyczyni się do odbudowania ojczyzny europejskiej. Jeśli dyplomaci i generałowie sądzą, że wojna i pokój winny następować po sobie stosownie do potrzeby, to my im powiadamy:

Narody doszły już do pełnoletności

i nie pozostawią już losów swych w rękach dyplomatów i generałów.

Kosmopolityzm literacki nie był w stanie zapobiec nikczemnemu nadużywaniu literatury do podjudzania narodów przeciw sobie. Czyż mamy słuchać owych mędrców, którzy radzą nam, byśmy narazie wzajemnie się badali, i poznawali dokładnie, co trwaćby mogło ze 40 lat, a potem dopiero zbliżali się do siebie? Nie, nam nie chodzi o przepisy taktyki, ale o wolę przyjaźni.

W dalszym ciągu Romain mówił o wspólności ustroju republikańsko-demokratycznego i zaproponował wydawanie dwujęzycznego francusko-niemieckiego organu, któryby ogłosił ideję zbratania obu narodów dów. Szczególnie podnosił znaczenie organizacji robotniczych,

solidarnie w obu krajach przeciwstawiających się nacjonalistycznym i militarystycznym tendencjom

następnie — znaczenie nauczycielstwa dla międzynar. akcji pokojowej, wymianę dzieci i nauczycieli, i wzywał, by wszyscy skłonni do przyjaźni po obu stronach znaleźli wreszcie odwagę ducha, i stanęli odważnie na swej platformie, która stanie się podstawą wielkiej europejskiej przyjaźni.

Mówca zakończył oświadczeniem, że do „partji europejskiej“ należy przyszłość.

Z sali koncertowej.

Koncert sióstr Kotanyi.

Wiele zainteresowania wzbudził wśród publiczności lwowskiej koncert sióstr Kotanyi na 3 fortepiany. Program tego wieczoru musiał siłą rzeczy składać się z samych prawie przeróbek i transkrypcji.

Na początku usłyszeliśmy koncert Bacha, jedyną zresztą kompozycję oryginalną, w której odrazu przejawiły się główne zalety koncertantek, tj. idealne wprost zgranie, duża biegłość, stylowa interpretacja, dzięki czemu ostatnia część koncertu, fuga, została świetnie przeprowadzona przez głosy na wszystkich trzech fortepianach. Szkoda, że koncert Mozarta, kompozycja również oryginalna, ustąpił miejsca de Faili. Jest to wprawdzie utwór piękny i efektowny, zatraca jednak swój charakter w rozczłonkowaniu na 3 fortepiany. — Dobrze brzmiały „Ruiny Ateńskie“ Beethovena w przeróbce Liszta, gdzie dominował naturalnie t. zw. „marsz turecki“, którego temat wyzyskał Beethoven do warjacji fortepianowych.

Druga część koncertu była właściwie koncesją na rzecz publiczności i tu dopiero odniosły siostry Kotanyi pełny trjumf. Zakończyły koncert liczne naddatki, wśród których wyróżniał się śliczne zagrany Menuet Rameau.

Szkoda, że nie wszystkie fortepiany były równej jakości; bardzo dobrym wprawdzie okazał się Förster, lecz Bösendorfer jest już zbyt wysłużony.

Zastępca.

—:::—

Dzielnica Centrum — Rynek 8.

Zebranie Komitetu Wyborczego PPS. dzielnicy Centrum, odbędzie się **w poniedziałek**, dnia 23. b. m., w lokalu Zw. zaw. „Praca“, Rynek 8, I. p. Obecność wszystkich konieczna. Specjalnych zaproszeń rozsyłać się nie będzie.

Cegłowski.

Z ruchu zawodowego.

WE WTOREK, dnia 24. stycznia o godz. 7. wiecz. (punktualnie), w sekretarjacie Rady Zawodowej ul. Ossolińskich l. 10, odbędzie się zebranie pełnego Wydziału Wykonawczego Rady Rob. Związków Zaw. oraz kandydatów na asesorów do Sądu Rozjemczego.

Obecność wszystkich interesowanych konieczna.

Na porządku obrad: Sprawa wyborów do Sądu rozjemczego, oraz inne bieżące sprawy zawodowe.

Iwan Kuśnir. K. Żelaszkiewicz.

Do Towarzyszy robotników i wyborców m. Lwowa.

Niniejszem podajemy do wiadomości, że biuro centralnego Komitetu wyborczego P. P. S. znajduje się w lokalu stow. „Praca", Rynek 8, I. p.
Biuro otwarte jest codziennie od godz. 10 rano do 7 wieczór bez przerwy.
Telefon biura 37-19.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 22 stycznia

ZŁODZIEJ KOLEJOWY ZASTRZELONY PRZEZ KONWOJENTA POCIĄGU. Wczoraj po północy, gdy z Przemyśla wyruszył pociąg towarowy w kierunku Lwowa, w pobliżu rampy kilku osobników usiłowało dostać się do jednego z wagonów w celach kradzieży. Konwojujący pociąg policjant zauważył włamywaczy i gwizdkiem usiłował zatrzymać pociąg. Złodzieje z zemsty obrzucili wówczas posterunkowego kamieniami. Ten w odpowiedzi strzelił do napastników, przyczem zranił w brzuch jednego z nich, Gustawa Podkulskiego. Postrzelonego odstawiono niezwłocznie do szpitala, gdzie zmarł on niebawem. Podkulski mieszkał w Przemyślu i był już kilkakrotnie karany za kradzieże kolejowe.

MŁODZIEŻ OBWIEPOLSKA WIECUJE. „Lwowski komitet akademicki" wydał ulotkę, którą następnie skonfiskowała policja. W piśmie tem podano, iż komitet ten zwołał wiec w sprawach „najżywotniejszych dla nas, oraz dla Narodu i Państwa". Dyrekcja policji zakazała jednak odbycie tego wiecu, motywując to „zagrożeniem spokoju publicznego".

Wczoraj po godzinie 1-szej popołudniu na pl. Jura zebrało się około dwustu akademików, którzy urządzili tam wiec pod gołem niebem, wygłaszając protesty przeciw zarządzeniom władz. Stąd zebrani udali się gremialnie do dyrekcji policji, aby uzyskać cofnięcie wydanego zakazu odbycia wiecu. Z powodu spóźnionej pory delegaci nie zastali już dyr. p. Reinländera, to też odeszli z niczem.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W OGRODZIE KOŚCIUSZKI. 48- letnia Salcia Glaser, żona kupca, wczoraj w południe przechodząc tym parkiem, poślizgnęła się i upadła, przyczem doznała złamania nogi. Zawezwane Pogotowie rat. odwiozło ją do mieszkania przy ul. Podlewskiego.

NAGŁE ZGONY. W ostatnich dniach śmierć zbiera obfite żniwo, gasząc życia ludzkie niespodzianie. Wczoraj znów zdarzyły się dwa wypadki nagłej śmierci w mieście. 65- letni emeryt kolejowy Andrzej Urban, zam. przy ul. Świętokrzyskiej l. 48. wczoraj o godzinie 9.30 przedpołudniem wracał do domu od swej córki Jadwigi Górniakowej. W ul. Janowskiej Urban niespodzianie zachorował i zmarł na udar sercowy.

68- letnia Agata Wojtan, zam. przy ul. Sobieskiego l. 45, zmarła wczoraj nagle. Na polecenie lekarza miejskiego zwłoki odstawiono do Instytutu medycyny sądowej, celem ustalenia przyczyny śmierci.

OPRÓŻNIONY SEZAM. W torebkach damskich mieszczą się niejednokrotnie wartościowe przedmioty obok szminki, pudru i innych specyfików. To też kieszonkowcy polują na te damskie sezamy, które często wyrywają z rąk przechodzących kobiet. Sala Belder, zam. przy ul. Żółkiewskiej l. 85, padła również ofiarą rzezimieszka, który wprawdzie nie zrabował jej torebki, lecz wypróżnił ją kompletnie. Skradł bowiem znajdujące się w niej 200 zł., bon na tysiąc austr. szylingów, 80 szylingów w srebrze, pierścionek złoty z brylantem, inny pierścionek z djamentem, broszkę złotą i dowód osobisty.

Wartość skradzionych przedmiotów wynosi około 3.000 zł.

KOŃ, KROWY I KURY SPALIŁY SIĘ ŻYWCEM. W Stroniatynie pow. lwowskiego, wczoraj w nocy wybuchł pożar w zagrodzie Dmytra Chomiaka, przyczem w stajni spalił się żywcem koń, 15 kur, i jedna krowa. Drugą krowę zdołano wyprowadzić z morza płomieni, musiano ją jednak dobić, gdyż była na pół upieczoną. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem.

—:::—

ŁAŃCUCH PRASOWY.

SPROSTOWANIE. Wezwany do złożenia odpowiedniej kwoty został nie ob. Kachnicki, lecz ob. **Roman Machnicki w Borysławiu.**

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Niedziela o 3.30 pop. „Dr. Julja Szabo".
Niedziela o 7.30 „Tokująca Bogini".
Poniedziałek, o 7.30 „Paganini".
Wtorek, o 7.30 „Rycerskość wieśniacza" i „Pajace".

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:

Niedziela o 3. pop. „Adieu Mimi".
Niedziela o 7.30 wiecz. „Niech mnie djabli".
Poniedziałek, o 7.30 „Niezwykły seans".
Wtorek, o 7.30 „Tokująca Bogini".

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:

Niedziela, o 4-tej pop. „Potasz i Perlmutter".
Niedziela o 7.30 „Dudek".
Poniedziałek o 7.30 „Dudek".
Wtorek, o 7.30 „Najszczęśliwszy z ludzi".

REPERTUAR TRUPY WILEŃSKIEJ:

(Sala „Domu Narodnego").

Niedziela pop. „Potop".
Niedziela wiecz. „Motke Ganef".
Poniedziałek „Motke Ganef".
Wtorek, „To co najważniejsze".

UKRAIŃSKI TEATR „KOOPERATYWY"
pod dyr. I. Stadnyka.

Niedziela o 3 popoł. „Zaporożec za Dunajem". o 7.30 wiecz. „Cnotliwa Zuzanna".
Wtorek 3.30 pop. Dla młodz. szkolnej. „Wij".
Poniedziałek, „Motke Ganef".
Wtorek, „To co najważniejsze".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:

KOPERNIK — MARYSIENKA: **Mogiła Nieznanego Żołnierza**.
LEW: **Mogiła Nieznanego Żołnierza.**
PALACE: **Kochanka Torreadora.**
CHIMERA: **„Mąż na urlopie" z Henną Porten.**
AVENUE: „Tajemnicza podwiązka".
CASINO: „Tragedja ginącego miasta".
APOLLO: „Ćmy paryskie".
ŚWIATOWID: Hr. Monte Christo.
FATAMORGANA: „Ave Marja".

„STRASNY DWÓR", wspaniała opera narodowa St. Moniuszki, ukaże się — w nowej inscenizacji — w czwartek 26. b. m. Projekty dekoracyj i kostjumów do „Strasznego Dworu" wykonali dekoratorzy Miejsk. Teatrów, art.- mal. pp.: Balk i Różański.

LESZEK REYCHAN, doskonały baryton polski, którego występy stale cieszą się wielkiem powodzeniem wystąpi po raz trzeci w „Pajacach", we wtorek, 24. b. m. w Teatrze Wielkim.

W DZIALE DRAMATU dobiegają końca próby z przesłicznej komedji- bajki J. Barrie'go: „Pocałunek Kopciuszka" oraz komedji amerykańskiej Larry Johnsona: „Fenomenalna umowa". Nadto dyrekcja Miejsk. Teatrów czyni przygotowania do wystawienia sztuki Andrzeja Rybickiego: „Śnieżysta Noc".

Z TEATRU MAŁEGO. „Najszczęśliwszy z ludzi" z Antonim Fertnerem w roli tytułowej ukaże się po raz pierwszy we wtorek dnia 24. b. m. Zespół tworzą pp.: Bilińska- Czarnowska, Peszyńska, Lewicki, Nawrocki, Peliński, Zdrojewski i inni.

TANI DZIEŃ W TEATRZE MAŁYM. Chcąc uprzystępnić szerokiej publiczności zobaczenie arcywesołej farsy J. Feydeau „Dudka" dyrekcja Teatru Małego daje tę uciesznę farsę na repertuar w poniedziałek, 23. b. m. po znacznie zniżonych cenach.

Z TRUPY WILEŃSKIEJ. Dziś w niedzielę 2 przedstawienia o godz. 3.15 po cenach popularnych. „Potop Bergera, wieczorem o godz. 8.15 „Motke Ganef" sztuka Sz. Asza ciesząca się wielkiem powodzeniem.

—:::—

Odpowiedzi Redakcji.

K. H-N. WIEDEŃ: Jeżeli skracamy, — i to zwykle nieznacznie — korespondencję, czynimy to ze względów technicznych, licząc się z objętością naszego pisma. Dziękując za dotychczasową współpracę, prosimy o dalszą. Wszelkie listy i korespondencje prosimy przesyłać pod adresem Redakcji, a nie poszczególnych jej członków.

NA „GWIAZDKĘ" dla dzieci robotniczych Związek Lekarzy Kasy Chorych złożył 100 złotych.

—:::—

Wykłady Uniwersytetu Ludowego we Lwowie.

1) Poniedziałek, 23. b. m. godz. 19-ta, Gródecka 69., p. dyrektor Stanisław Jezierski „Chemja" cz. I. z pokazami.

2) Poniedziałek, 23. b. m. godz. 19-ta, Piekarska 18 I. p. p. prof. M. Dziedzicki „Wzrok, światło i barwy" z pokazami.

3) Wtorek, 24. b. m. godz. 18.30, Sobieskiego 32, p. prof. M. Dziedzicki „Wzrok, światło i barwy" z pokazami.

4) Środa, 25. b. m. godz. 19-ta, Piesza 2. I. p. p. inż. E. Libański „Bohaterowie pracy" z przeźroczami.

5) Czwartek, 26. b. m. godz. 18.30. Kurs Samokształcenia.

6) Sobota, 28. b. m. godz. 19-ta, Ormiańska 2. II. p. p. dyrektor Stanisław Jezierski „Chemja" cz. I. z pokazami.

—:::—

—:::—

Ze sportu.

KURS NARCIARSKI. Z dniem 13. lutego otwiera DOK. VI. 3- tygodniowy kurs narciarski dla początkujących w Worochcie.

Przyjęcie na powyższy kurs mogą uzyskać członkowie organizacji przysposobienia wojskowego i stowarzyszeń sportowych.

Aby udostępnić uczestnictwo szerszym sferom, podwyższyło wojsko równoważnik żywnościowy, tak, że opłata na uzupełnienie kosztów wyżywiania wynosi obecnie jedynie 29 zł. od osoby, do czego dochodzi jeszcze wydatek na 1/4 biletu jazdy. Sprzęt narciarski, ćwiczebny ubiór wojskowy otrzymują uczestnicy na miejscu.

Bliższych informacyj udzielają oficerowie przysposobienia wojskowego i instrukcyjni w pułkach.

LW. TOW. KOLARZY I MOTORZYSTÓW zawiadamia swych członków, że Walne Zgromadzenie odbędzie się dnia 5. lutego b. r. (niedziela) o godz. 10. rano w lokalu własnym przy ul. Czarnieckiego l. 7.

—:::—

Gwiazdka dla dzieci robotniczych

urządzona staraniem Sekcji Kobiet PPS. i Tow. Przyjaciół Dzieci, odbędzie się w niedzielę, dnia 22. b. m., o godz. 2 popołudniu, w sali Związku Kaflarzy, przy ul. Zielonej 7. Dzieci zgłoszone mają przynieść ze sobą garnuszki.

Komunikat Związku Dozorców domowych „Praca".

DOZORCY I DOZORCZYNIE!

Głosujcie tylko na kandydatów Związku dozorców domowych „Praca".

Wszelkie reklamacje, kto ma prawo głosowania mąż czy żona, czy jest wpisany do listy wyborczej **należy najdalej do dnia 28. stycznia 1928 zgłaszać w Sekretarjacie Związku „Praca" Rynek 8. I. p.** codziennie od godz. 8 — 1 przed poł. i od 3 — 8 wiecz.

Za Zarząd:

Folmes Józef, sekr. Sławiński Piotr, przew.

—:::—

BACZNOŚĆ DOZORCY I DOZORCZYNIE!

W niedzielę, dnia 22. stycznia b. r. o godz. 3 pop. w sali własnej, Rynek l. 8. I. p. odbędzie się

WIELKIE ZGROMADZENIE

dozorców i dozorczyń miasta Lwowa. Na porządku dziennym: **Sprawa wyborów do Komisji Rozjemczej.**

Sprawa bardzo ważna. Obecność każdego dozorcy i dozorczyni konieczna.

Za Zarząd Związku dozorców dom. „Praca":
Folmes Józef, sekr. Sławiński Piotr, przew.

Sprawy partyjne.

ZGROMADZENIE PARTYJNE W SYGNIOWCE odbędzie się we wtorek, 24. b. m. o godz. 6-tej wieczór w lokalu „Finansów". Przedmiotem obrad będzie ukonstytuowanie się komitetu wyborczego PPS.

—:::—

OGŁOSZENIE.

Urząd Wojewódzki
Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych
ogłasza
Przetarg Publiczny
na odbudowę głównego korpusu budynku sądowego w Bóbrce.

Formularze ofertowe i sumaryczne zestawienia robót (ślepy kosztorys) stanowiące integralną część oferty można nabyć w biurze Oddz. III-ODRP/III p. we Lwowie o godz. 11 do 13 aż do dnia przetargu. Zarazem w powyższym czasie i miejscu wystawione będą do wglądu zatwierdzone plany budowy, ogólne i szczegółowe warunki badowy oraz obowiązujące „przepisy tymczasowe M. R. P. o oddawaniu państwowych dostaw i robót“.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 3. lutego b. r. w Urzędzie Wojewódzkim — Okr. Dyrekcji Robót Publicznych w biurze Oddz. III. o godzinie 12-tej.

Oferty w zapieczętowanych kopertach z napisem „Oferta do przetargu na budowę sądu w Bóbrce“ wraz z potwierdzeniem na złożone w Oddz. I. O. D. R. P. wadjum w wysokości 5% od oferowanej sumy należy wnosić do Kancelarji Oddz. III. O. D. R. P. we Lwowie, najpóźniej do godz. 11-tej przedpołudniem w dniu 3. lutego b. r.

Urząd Wojewódzki O. D. R. P. zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez względu na wysokość oferowanej kwoty względnie nie korzystać z żądnej z wniesionych ofert.

Lwów, dnia 14. stycznia 1928 r.

Dyrektor O. D. R. P.
Inż. Rogoziński w. r.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW LAUDA. — Druk. Lud. Spółdz. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 496.